



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 7 stycznia 1948

Nr. 6 (67)

## Od Redakcji

Jedną z przyczyn ostatnich dwóch wojen — i to nie najmniej ważną — były ekstrawagancje filozofii niemieckiej ubiegłych 150 lat. „Myśl wyprzedza czyn, jak błyskawica grzmot“, pisał Heine. Prorokował on, że akademicka metafizyka jego czasów doprowadzi w końcu Niemcy do „rozgrywki, w porównaniu z którą rewolucja francuska wyda się „niewinną sielanką“. Dzisiaj, wśród ruin miast niemieckich, niemieccy filozofowie znowu wypracowują filozofię, zawierającą w sobie posiew nowej eksplozji. Filozofia ta jest modny obecnie egzystencjalizm. Objął on już swym wpływem całą Europę, lecz w ujęciu francuskim jest stosunkowo nieszkodliwy i w swych ogólnych zarysach daje się nawet pogodzić z zasadami katolicyzmu.

Nie było, zdaje się, nigdy przedtem kierunku filozoficznego, o którym tak trudno byłoby wyrobić sobie właściwy sąd. Częściowo jest to spowodowane zawiłym stylem jego przedstawicieli, częściowo zaś tym, że komentatorzy wolą ograniczać się do wskazywania jego wielostronnych aspektów, a wstydliwie unikają wyjaśnienia, na czym ta filozofia polega.

Głównym niemieckim prorokiem egzystencjalizmu jest profesor Heidegger. Po odcyfrowaniu zawilej treści jego książek, okazuje się, że jego metafizyka mało różni się od filozofii Kanta, przynajmniej w jej późniejszej fazie.

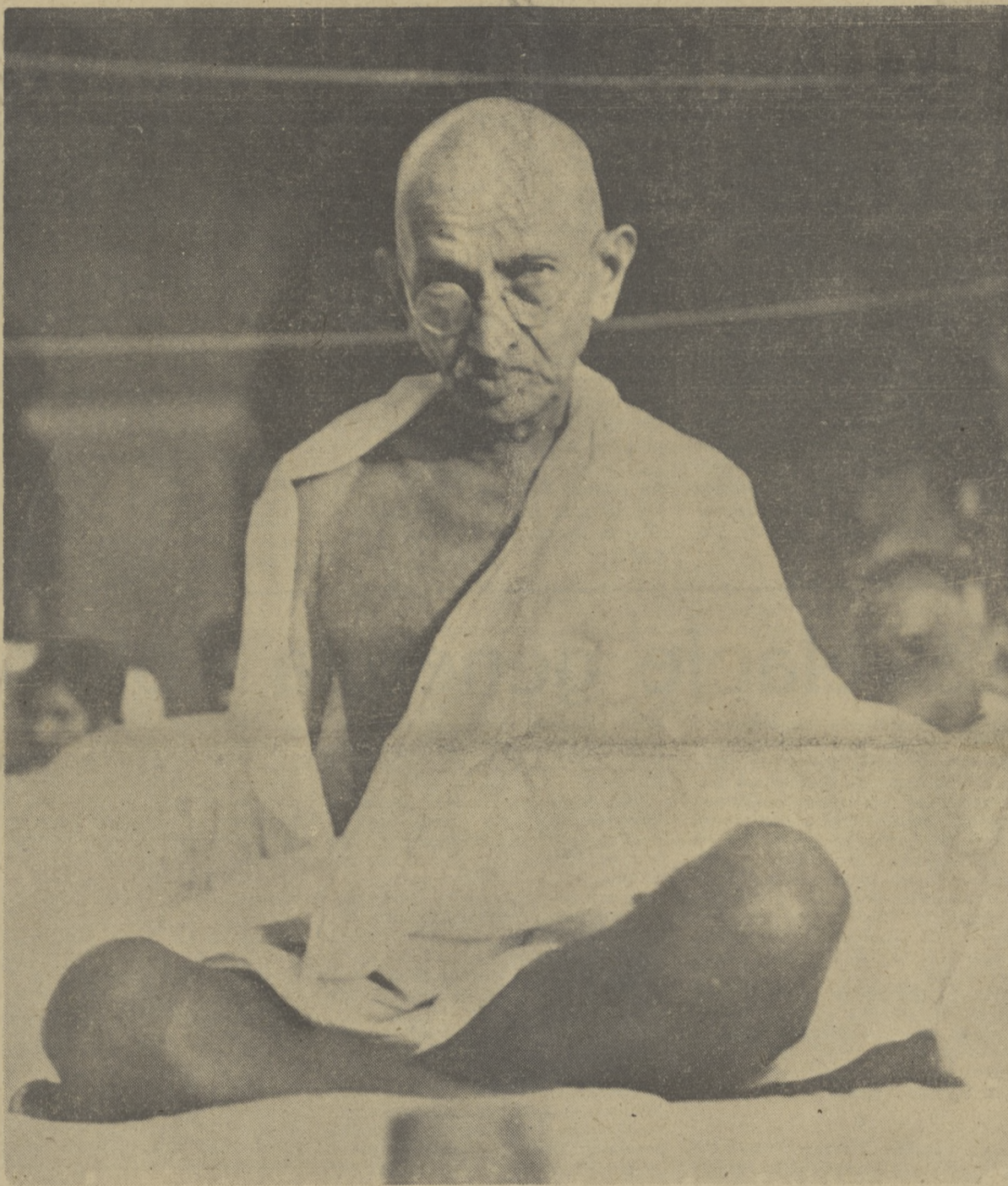
Na tych starych ideach Heidegger ezczerpił pewne nowe pomysły, zaczerpnięte z Kierkegaarda. Ich głównym motywem jest wiara, że fundamentalnym faktem ludzkiego istnienia jest „strach“ — ciągła obawa, nie spowodowana żadnym szczególnym obiektem, lecz wynikająca z niezmiennych warunków ludzkiego życia. Odzwierciedla się w tym stara niemiecka tęsknota do nihilizmu, zniszczenia i śmierci, która u Heideggera doczekała się swej apoteozy.

Egzystencjalizm niemiecki jest trucizną dla niemieckiego umysłu, ponieważ przedłuża chorobliwy romantyzm, którym było zarażone intelektualne życie Niemiec. Ileż to klęsk Niemiec spowodował fakt, że umysł niemiecki nie był zdolny do przyjęcia wydarzeń światowych w sposób chłodny i rzeczowy.

Jako naród, Niemcy postępują raz po raz w taki sam sposób, jak osobnik cierpiący na paranoję. Objawy jej polegają na megalomanii, na wierze, że egzystencja innych narodów nie jest tak ważna, jak egzystencja Niemiec, oraz na zdecydowanym dążeniu do narzucenia światu swej woli za wszelką cenę. Szkodliwą przysługą filozofów egzystencjalizmu jest pofolgowanie raz jeszcze niemieckiemu pragnieniu widzenia zwykłego świata przez kolorowe okulary, które czynią go marzycielskim, rozgorączkowanym, tajemniczym i paradoksalnym.

Najbardziej przekonującą oznaką powrotu spokoju w Europie byłoby odrzucenie tej filozofii przez powojennych uczonych niemieckich i nawrót do chłodnego i rozsądnego realizmu.

## MAHATMA GANDHI



Mohandas Karamchand Gandhi był kierowniczą osobistością w życiu politycznym Indii przez ostatnich 25 lat. Jego tragiczna śmierć w zeszłym tygodniu z ręki fanatycznego zamachowca zaskoczyła i wzburzyła cały świat.

Urodzony w 1869 r. w kupieckiej kasie „banya“ odbył studia prawnicze w Londynie. Po raz pierwszy zabił się jako przywódca ruchu biernego oporu przeciwko prawodawstwu, które krzywdziło Hindusów osiedlonych w Południowej Afryce przed wielką wojną. Po osiągnięciu znośnego kompromisu z generałem Smuts'em, wrócił po 17 latach do Indii, umocniony w swoim przekonaniu, że stara hinduska doktryna „Ahimsy“ — wyrzeczenia się przemocy — była nie tylko sprawą etyki czy religii, ale także bronią, która z dobrym skutkiem może być użyta w walce z cywilizowanym rządem.

Nie będąc zupełnym pacyfistą, nie potępiał pierwszej wojny światowej. Przeciwnie popierał sprawę W. Brytanii i jej sprzymierzeńców przeciwko militarystom niemieckim w przekonaniu, że po ukończeniu wojny zostanie Indiom przyznana pełna niepodległość.

Jednakowoż, rozczarowany ustawą z 1919 r., która nie posunęła się tak daleko, by zadowolić wszystkie aspiracje Indyjskiego Kongresu Narodowego rozpętał w 1920 r. pierwszą ze swych sławnych kampanii „biernego oporu“.

Gandhi znany już jako przywódca hinduskiego racjonalizmu w oczach hinduskich mas chłopskich szybko

zdołał sławę świętego. Mimo opozycji kast wyższych, Gandhi podjął sprawę 40 milionów hinduskich „nieetykalnych“. Pod jego wpływem również, pierwszy punkt programu Narodowego Kongresu został przerehabilitowany na: — „osiągnięcie samorządu przy pomocy wszelkich dozwolonych i pokojowych środków“, a nie jak poprzednio „konstytucyjnych środków“.

Wkrótce jednak stało się jasne, że podczas kiedy Gandhi potrafił z łatwością pobudzić tłum hinduski, by przeciwstawił się prawu, nie mógł tak łatwo narzucić mu filozoficznej doktryny „Ahimsa“. Akty gwałtu stały się coraz częstsze i Gandhi został wkrótce wezwany przed sąd, by odpowiadać za takie incydenty, jak w Chauri Chandi w 1922 r., gdzie oddział policji został barbarzyńsko wymordowany przez rozróżniony tłum. „Wiedziałem, że igrałem z ogniem“, oświadczył Gandhi w ciągu swej obrony. „Zaryzykowałem i gdybym był wolny zrobiłbym to samo“.

To stanowisko bezkompromisowego idealizmu i wzniosłego oderwania od rzeczywistości bez wątpienia przyczyniło się (bez względu na błędy, jakie mogły być popełnione ze strony brytyjskiej) do nieustannego utkania na martwym punkcie oraz do rosnącego uczucia zniechęcenia, jakie cecho-

wało brytyjsko-hinduskie stosunki w latach międzywojennych. Sytuacja ta znalazła swój kulminacyjny wyraz w odrzuceniu przez Gandhiego w marcu 1942 r. propozycji Crippsa nadania Indiom natychmiastowego samorządu oraz pełnych praw dominium, po pokonaniu mocarstw osi. W obliczu grożącej inwazji Indii przez Japończyków, Gandhi znowu proklamował doktrynę „biernego oporu“ tak wobec Brytyjczyków, jak Japończyków. W tych okolicznościach internowanie go przez władzę, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło, było jedyną rzeczą, której należało się spodziewać.

Kiedy mocarstwa osi zostały pokonane, a Pantia Pracy, która zobowiązała się dać Indiom statut dominialny, glosza do władzy, zdawało się, że nadeszły szczęśliwsze czasy, w których Gandhi potrafi poświęcić całą energię swego niewzruszonego idealizmu pacyfistycznego i cały swój, nie mający precedensu autorytet moralny dziełu pogodzenia wzburzonych antagonizmów religijnych Hindusów i Muzułmanów.

W niezwykle krytycznej sytuacji wpływ jego rzeczywistości zaczynał już robić swoje, gdy oto padł ofiarą tych samych elementów przemocy i ciemnoty, które starał się wykorzenić z życia Indii.

Czy przykład jego i prestiż legendy, otaczającej jego imię będą dostatecznie silne, by zapanować po jego tragicznym odejściu?

Przyszły pokój Indii — i może jeszcze poważniejsze sprawy — zależą od odpowiedzi na to pytanie:

### W numerze:

GDZIE MONSUN PŁOSZY RYBY

PHYLLIS RUSZA NA WIEŚ

MUTA ZDROWIA

POSTAĆ LUDZKA W RZEBIE HINDUSKIEJ

JAK ZOSTAĆ SCENARZYSTĄ?

### UŁATWIENIA DLA GOŚCI PRZYBYWAJĄCYCH NA TARGI PRZEMYSŁOWE

11 maja król Jerzy uda się do Castle Bromwich, niedaleko Birmingham, by zwiedzić po raz siódmy brytyjskie targi przemysłowe. Dla królowej Elżbiety będzie to pierwsza sposobność obejrzenia w wielkich salach Castle Bromwich działu technicznego i żelaznego brytyjskich targów przemysłowych.

W zeszłym roku targi te odwiedziło około 70.000 kupców zagranicznych.

Tęgo roku poczyniono przygotowania do jeszcze większego napływu gości.

W samym Castle Bromwich specjalnie postarano się o dodatkowe urządzenia, jak np. nowy, większy klub dla kupców zamorskich. Będzie tam obsługa telefoniczna, umożliwiającą połączenie z każdą częścią świata, biura informacyjne, stenografowie i tłumacze.

Zamorscy goście, przybywający na brytyjskie targi przemysłowe, mogą otrzymać w najbliższym konsulacie brytyjskim bezpłatnie wizy na okres trzech miesięcy dla siebie i swych rodzin.

Biura informacyjne będą się mieścić zarówno na stacjach Euston i Paddington w Londynie, jak i przy New Street w Birmingham, gdzie tłumacze będą oczekiwać przybywających gości.

W specjalnych biurach Londynu i Birminghamu kupcy mogą zasięgnąć wiadomości odnośnie do różnych przepisów dotyczących eksportu.

W Birmingham będzie się również znajdować centralne biuro informacyjne przy Izbie Przemysłowej, oraz specjalnie założone centralne biuro w obrębie targów.

Spisy działów wystawy w Londynie i w Birmingham będą sporządzone w 9-ciu językach.

Egzemplarze ostatniego wydania, dotyczące działu wystawy w Londynie, będą rozesłane około 6 tygodni przed datą otwarcia targów, do najważniejszych firm zagranicznych oraz do tych kupców, którzy wyrazili chęć zwiedzenia targów.

### KWATERY

Kupców zamorskich zachęca się, aby w swoim własnym interesie przed wyjazdem do Zjednoczonego Królestwa zamawiali miejsca w hotelach i powrotne bilety. Można to załatwić przez każde biuro podróży, lub przez osobiste kontakty z Anglią.

W wyjątkowych wypadkach dział organizacyjny przy Ministerstwie Handlu będzie się starał pomóc w uzyskaniu mieszkania w Londynie.

Kupcom zamorskim, którzy chcą się poinformować w sprawie mieszkania w Birmingham, polecono, by zwrócili się wprost do urzędnika resortu mieszkaniowego przy Chamber of Commerce (Izbie Przemysłowej) w Birmingham, 95 New Street.

# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## UNIA ZACHODNIA

„DAILY HERALD”: „Osobiście nie uważam za wskazane mówić o wojnie, ale również nie jest wskazane przysmykać oczy na takie możliwości”.

Są to słowa prem. Attlee, wypowiedziane wczoraj w Izbie Gmin. Stojąc pośród ruin Europy, z nieustającą świadomością olbrzymich trudności, ograniczeń i zamętu, jakie na rasę ludzką sprowadziła druga wojna światowa — w niespełna trzy lata po klęsce hitleryzmu — rozprawiamy o możliwości nowej wojny. Na takiej to cienkiej nitce zawisła nasza cywilizacja.

Niektórzy atakują rząd za to, że od dawna nie rozprawił się energicznie z Rosją, oraz niepotrzebnie zwlekał ze stworzeniem unii zachodniej, proponowanej obecnie przez Francję i W. Brytanię.

Polityka Rosji ostatnich dwóch lat była zarówno dla naszego ministra spraw zagranicznych, jak i dla wszystkich zupełnie jasna. Ale minister spraw zagranicznych nie może tak łatwo pozwolić sobie na luksus „energicznego rozprawiania się”. Jego odpowiedzialność jest zbyt wielka, a konsekwencje błędnego posunięcia zbyt poważne.

Nasi opozycyjni politycy od dawna domagali się pogodzenia się z faktem istnienia „żelaznej kurtyny” i zorganizowania się narodów zachodnich w celu stworzenia przeciwwagi dla bloku wschodniego. Nie potępiajmy rządu za to, że niestrudzenie starał się uniknąć wszelkiej akcji, która prowadziłaby do utrwalenia podziału Europy.

Unia zachodnia jest nieunikniona; lecz jest to tragiczna alternatywa idealnego rozwiązania: „jednego świata”, nad którego stworzenie rząd brytyjski usilnie pracował.

Nawet teraz musimy pamiętać, że unia zachodnia nie jest czymś, co miałoby zastąpić szerzej pojętą jedność reprezentowaną przez ONZ. Jesteśmy nadal ściśle związani warunkami karty z San Francisco. Nie należy robić niczego, co by mogło politykom rosyjskim dać powód do twierdzenia, że nie jesteśmy już zainteresowani we współpracy z nimi, o ile są rzeczywiście gotowi do uczciwej współpracy.

„Pragniemy — oświadczył wczoraj premier Attlee — utrzymywać jak najbardziej przyjazne stosunki z narodem rosyjskim. Możemy utrzymywać najbardziej przyjacielskie stosunki z państwem komunistycznym. Między naszymi narodami nie ma żadnego nieporozumienia. Podtrzymaliśmy tych przyjaznych stosunków przez porozumienie handlowe, oraz przez społeczne i kulturalne organy ONZ musi być kontynuowane nadal z nieślabnącą wiarą i zapałem.

Równocześnie ekonomiczny rozkład zachodniej Europy musi być powstrzymany. Nędza narodów jest jedną z przyczyn wojny, więc musimy się starać wyeliminować tę właśnie przyczynę w każdym kraju, który przyjmie naszą współpracę.

Plan Marshalla dał sygnał do zjednoczonego wysiłku zachodnich narodów Europy, który ma na celu nie tylko uleczenie ich własnych trudności ekonomicznych, lecz także dokonanie olbrzymiego wkładu dla osiągnięcia dobrobytu świata. P. Bevin natychmiast odpowiedział na ten apel, a jego czwartkowa mowa daje rzut oka na jego plany wielkiego odrodzenia gospodarczego, w którym brałyby udział zarówno kolonie jak i państwa europejskie.

Nakreślił on plan zjednoczonego wysiłku wszystkich kolonialnych potęg europejskich dla użytkowania nienaruszonych zasobów rozległych obszarów afrykańskich, będących pod ich kontrolą, w celu podniesienia

standardu życiowego kolorowych ludów i wykorzystania naturalnych bogactw ziemi. Taką politykę musimy obecnie wprowadzić w czyn.

## POLITYKA EUROPEJSKA

„TIMES”, omawiając debatę nad polityką zagraniczną, pisze: „Może nigdy w ostatnich latach „dwustronne” traktowanie spraw zagranicznych nie okazało się tak bardzo do przyjęcia, jak obecnie. Są różnice w podkreśleniu pewnych spraw i w podejściu do nich, lecz jednolitość postawy jest niezaprzeczalna.

Byłoby zbyt wielkim uproszczeniem przypuszczać, że skoro Bevin i Churchill całkowicie zgadzają się co do konieczności ściślejszej współpracy w Zachodniej Europie, zgadzają się oni również co do określonego rodzaju tej współpracy. Dla Churchilla koncepcja zjednoczonej Europy jest nieodłączna od przekonania, że Zachodnia Europa powinna złączyć się z U. S. A., jak to on określił „specjalnymi więzami”.

Po zacytowaniu kilku ustępów z wygłoszonej dwa lata temu w Ful-ton mowy Churchilla, „Times” pisze dalej: „Bevin uznaje w pełni nieuniknione ściśle stosunki przyjaźni i współpracy, zarówno w sprawach wojskowych, jak ekonomicznych, które muszą zawsze istnieć między naszym krajem a USA, ale nadzieje i korzyści Unii Zachodniej Europy widzi w tym, że da ona państwom Zachodniej Europy i krajom od nich zależnym sposobność stanięcia na własnych nogach i prowadzenia swojej własnej polityki przy pomocy amerykańskiego udziału w programie odbudowy Europy.

Churchill nalegał ostatnio na wyjaśnienie sytuacji w zakresie stosunków ze Związkiem Radzieckim „dopóki nie jest jeszcze za późno”.

Bevin jest przekonany, że Zachodnia Europa musi najpierw okazać nową chęć wzajemnej współpracy, zanim może być mowa o jakimś wyjaśnieniu sytuacji. Dobrobyt w Zachodniej Europie, oparty na wspólnym, wzmocnionym użytkowaniu zasobów zamorskich, da dyplomacji nową sposobność w dążeniu do ustalenia pokoju.

Nagłące wezwanie odnosi się raczej do Zachodu, by uporządkował swe własne wewnętrzne sprawy. Zasadniczą koniecznością jest, by Unia Zachodnia miała uczciwych zwolenników wśród tych wszystkich, którzy kierują stosunkami międzynarodowymi.

Przede wszystkim zajdzie potrzeba wspólnej polityki w stosunku do Niemiec. Środki przewidziane w celu kontroli i eksploatacji Zagłębia Ruhry mogą okazać się kamieniem probierczym szerszego porozumienia anglo-francuskiego. Nie potężniej nie wpłynę na szybki rozwój Unii Zachodniej, jak uznanie specjalnej odpowiedzialności W. Brytanii, Francji i Holandii za dalszy rozwój Zachodnich Niemiec. Rozmowy trzech mocarstw na temat przyszłości Niemiec, które wkrótce mają odbyć się w Londynie, stworzą sposobność do szerszego omówienia różnic francusko-brytyjskich. Jak podkreślił ostatnio premier Attlee: „potrzeba obecnie praktycznej pracy nad praktycznymi celami. Unia na Zachodzie jest nie do pomyślenia bez wzmocnienia więzów między W. Brytanią a Francją”.



## ROZRUCHY ANTYBRYTYJSKIE W CHINACH

TIMES omawiając rozruchy w Kantonie, pisze: „Bezpośrednia przyczyna obecnego sporu w Kowloon byłaby przeszła prawie bez echa, gdyby cenzura chińska nie udzieliła na jakiś czas pozwolenia

na prowadzenie kampanii prasowej przeciwko stanowisku, jakie zajęli Brytyjczycy w Hong-Kongu i okolicznych miejscowościach. Terytoria w Chinach (nie biorąc pod uwagę wysp) znajdujące się pod zarządem brytyjskim, składają się z małego obszaru cedowanego na zawsze traktatem z 1860 roku i z większego obszaru wydzielonego na 99 lat na mocy konwencji z 1898 r.

Ten ostatni obszar obejmuje małe, otoczone murami miasteczko Kowloon, które było wyłączone spod brytyjskiej jurysdykcji, jaką uznawali Chińczycy na obu wyżej wymienionych obszarach. Ten wyjątek uwarunkowany był jednak zastrzeżeniem, że wojskowe potrzeby Hong-Kongu nie zostaną narazone na szwank. Sytuacja taka zaistniała jednak bardzo szybko z powodu nieodpowiedniego postępowania administracji chińskiej, urzędującej w obrębie miasta.

W kwietniu 1899 r. W. Brytania musiała się odwołać do odnośnej klauzuli traktatu z 1898 r. i wziąć to małe miasto pod brytyjską jurysdykcję; stan ten trwał nieprzerwanie, dopóki Hong-Kong w ostatniej wojnie nie został zajęty przez Japończyków. Kiedy Brytyjczycy powrócili, przekonali się, że Japończycy chcą rozbudować lotnisko Kaitak, równały z ziemią prawie całe miasto.

Setki osadników zwabionych bliskością Hong-Kongu wybudowało na gruzach lepianki. W 1946 r. burmistrz chiński z Pacon domagał się jurysdykcji dla tej miejscowości. Rząd nankijski oficjalnie go nie popierał, ale nie usiłował również wnieść antybrytyjskich rozruchów, które jego żądanie mogło wywołać.

Wśród osadników Kowloonu rości coraz bardziej niezadowolenie zarówno w stosunku do rządu nankijskiego, jak Brytyjczyków; wykorzystując nędzę i zaniedbanie osadników, agitatorzy znaleźli odpowiednie pole dla swej działalności.

Rząd nankijski nie krył się z obawą, że wszelka akcja przeciwko osadnikom Kowloonu może doprowadzić do zaburzeń, ale zagrożenie zdrowia ludności Hong-Kongu stało się tak poważne, że miejscowe władze sanitarne musiały zacząć działać.

Osadnikom przydzielono inne pomieszczenia, ale wysiłki, by oczyścić miasto, spotkały się z oporem ludności. Okazuje się, że gwałtowność tych demonstracji zaskoczyła władze chińskie, chociaż rząd nankijski nie może uchylić się od odpowiedzialności i twierdzić, że nie przewidywał prawdopodobnego rezultatu, pełnej zniechęcenia, antybrytyjskiej kampanii w prasie. Rząd chiński przesłał rządowi brytyjskiemu szereg i przyjazne wyrazy ubolewania.

Jeżeli chce się uniknąć wrażenia, że władze nankijskie chętnie widziałyby, by ogólne niezadowolenie wyraziło się w formie nastrojów antybrytyjskich, należy słowa — które zostały przychylnie przyjęte — zamienić w czyn.

Brytyjskie władze są upoważnione do udzielenia wszelkiej pomocy w natychmiastowym załatwieniu sporu o Kowloon.

# Rewelacje generała Kollera

Państwa zwycięskie opublikowały ostatnio szereg tajnych i poufnych dokumentów, znalezionych w archiwach niemieckiego dowództwa naczelnego, czy też wśród osobistych papierów poszczególnych dowódców. Jest rzeczą bardzo niezwykłą, że już w tak krótkim czasie po zwycięstwie, państwa, które wygrały wojnę, mają w swoich rękach tak interesujące materiały. Pozwólą one na skonfrontowanie poglądów niemieckich z tezami, jakie stawiali alianci podczas wojny.

Wśród dokumentów znaleziono urzynek pamiętnika generała Kollera, szefa sztabu Luftwaffe. Wyłuszcza on tu swoje poglądy na przegraną Niemiec. Poniżej drukujemy fragment tego pamiętnika.

\*

Na przegraną Niemiec złożyło się wiele przyczyn politycznych, ekonomicznych i militarnych. Wynikły one z naszych własnych błędów. Żadna jednak z tych przyczyn nie była decydująca w przegranej. A wszystkie razem także nie miały decydującego znaczenia. Gdyby nie popełniono tych błędów, możliwy byłby zapewne korzystniejszy rozwój wypadków. Lecz właściwym powodem klęski Niemiec, zupełnie niezależnym od innych, była utrata przewagi w powietrzu.

Kampanie w Polsce, w Holandii, Belgii, Francji i wreszcie w Norwegii wykazały niedowzmaczenie, jak ważną jest w nowoczesnej wojnie przewaga w powietrzu.

Zamiast rozumnego wyciągnięcia odpowiednich wniosków z doświadczeń, niemieckie dowództwo naczelne ignorowało tak długo, jak to było możliwe, fakty historyczne i wychwalało pod niebiosy te rodzaje broni, które w opinii słynnych wodzów odgrywały pośledniejszą rolę w osiągnięciu zwycięstw.

Nie Niemcy, które wykazały, ile znaczy przewaga lotnictwa i umiejętność wprowadzania go w akcję, kierowały się nauką z doświadczenia, lecz właśnie wprost przeciwnie, wrogię państwa wyciągnęły logiczne wnioski i z żelazną wytrwałością budowały swą przewagę lotniczą. Bo właśnie tylko ona mogła prowadzić do wygranej.

Dopóki górowaliśmy w powietrzu, nikt nie przeszkadzał nam w naszej żegludze na morzu. Później wzdłuż brzegów Niemiec z Holandii do Brestu, czy też z Bordeaux do Hiszpanii, Angielska flota w ogóle nie pokazywała się w pobliżu i żaden ważny transport nie odważył się przejechać przez Kanał La Manche. An-

glicy zaledwie ryzykowali żegludę po południowej części morza Irlandzkiego, a cała ich nawigacja przeniesie się musiała na daleką północ.

Tak długo, jak mieliśmy silniejsze lotnictwo, nikt nie dawał naszego przemysłu, czy też pokojowego życia w kraju. Nasze linie komunikacyjne w basenie śródziemnomorskim nie były w ogóle atakowane. Gdybyśmy byli potrafili utrzymać taką przewagę w powietrzu, jaką mieliśmy na początku, choćby z ujemną dla innych rodzajów broni, nie pobiłoby nas w Afryce i w basenie śródziemnomorskim.

Niemiecka przewaga lotnicza — to utrzymanie zdolności produkcyjnej naszego przemysłu i nienaruszona komunikacja. Niemiecka przewaga lotnicza — to zniszczenie dostaw angielskich — takie, że maksymalne nasilenie produkcji przemysłowej Anglii byłoby niemożliwe. Niemiecka przewaga w powietrzu — to uniemożliwienie szybkiej koncentracji potężnego lotnictwa w Anglii, jaka faktycznie miała miejsce. Wreszcie, niemiecka przewaga w powietrzu — to udaremnienie inwazji, lub odparcie jej mniej lub więcej krwawo.

Lecz polityczne kierownictwo Niemiec — krótkowzroczne i zupełnie nie doceniające wytrwałości i mentalności Anglosasów oraz potencjalnej siły wojennej USA — wierzyło, że wojna na zachodzie została wygrana już w 1940 r. i rozpoczęło szaleńczą wyprawę na Rosję.

My, którzy nie byliśmy u steru władzy, wołaliśmy wraz z nielicznymi oficerami sztabu generalnego, trzeba nam lotnictwa! jeszcze raz lotnictwa: trzeba nam nowych typów samolotów! Lecz wołania te były albo niedośłyszone, albo wysłane. Byliśmy po prostu wołającymi bezskutecznie na puszczy. Obledywanym wprawdzie, że większe siły lotnicze zbuduje się na zakończeniu kampanii rosyjskiej. Miano wówczas zwolnić miliony żołnierzy z armii i zatrudnić ich w przemyśle lotniczym, a część odkomenderować do Luftwaffe. Tak, wtedy będzie się budować lotnictwo. A na razie — lotnictwo tkwiło na końcu listy. Pierwszeństwo miały łodzie podwodne, czołgi, działa szturmowe, haubice, i Bóg wie co. Dopiero na ostatku szło lotnictwo.

Tymczasem wojna rosyjska zjadała całe masy ludzi, materiału, uzbrojenia i samolotów. Jedyną rzeczą, która pozostała Luftwaffe, była obielnica, której nigdy nie dotrzymano, no i... poświęcenie.

Niech nikt nie woła, że pełne fiasko Luftwaffe wynikało z winy je-

go dowództwa. Oberkommando der Wehrmacht i jego głowa Führer są równie winni, jeżeli nie jeszcze bardziej. Przecież to Führer decydował o rozdziale zadań i uzbrojenia. Obowiązkiem zaś OKW było rozstrzygnięcie, która broń odegra najważniejszą rolę w decydujących momentach przyszłych operacji i zgodnie z tym orzeczeniem OKW rozdzielało uzbrojenie.

Fakt, że Luftwaffe żądało pierwszeństwa, był uważany przez OKW za jednostronne spojrzenie na sytuację przez Luftwaffe. Widocznie zrobiliśmy za mało ruchu wokół tej sprawy.

Samo OKW było zbyt krótkowzroczne, aby spojrzeć w daleką przyszłość. Jego horyzont myślowy był za wąski. Ale jakże mogło być inaczej? Siedzieli tam przecież ludzie, którzy myśleli kategoriami zwykłych szeregowców. Sam Führer zawałił raz głośno: „Po co nam doświadczeni dowódcy lotniczych sił zbrojnych? Pierwszy lepszy generał z innej broni może dowodzić Luftwaffe równie dobrze. Przecież generał piechoty kierował lotnictwem w czasie wojny w 1914 r.”. Führer powiedział mi to w kwietniu 1945 r. — oto co za mentalność!

Nie tylko jednak nie wzrastały cyfry wyprodukowanych samolotów, ale nie wypuszczano także żadnych nowych typów. Przy końcu wojny latałyśmy ciągle jeszcze na tych samych maszynach, które były ultranowoczesne, ale na początku wojny.

Trzeba teraz ustalić, czy zahamowanie się naszego przemysłu lotniczego wynikało z jego własnej niezdolności produkcyjnej, czy też było rezultatem struktury i kierownictwa, narzuconego mu przez władze. Otóż prawdą jest, że na polu indywidualnym zrobiono szereg niesłychanych wynalazków, wyprzedzając tym grubo resztę świata. Lecz wszystko to przyszło już za późno i to znowu wskutek krótkowzroczności Oberkommando der Wehrmacht oraz pewnych „wszystkowiedzących” osobistości, które stały na czele przemysłu niemieckiego. Wprowadzono innowacje, ale w tak małych dawkach, że nie mogły być one zadecydować o losach kampanii.

Byliśmy przytłoczeni wyższością sprzętu amerykańskiego i rosyjskiego, gdyż OKW poświęciło za wiele operacjom lądowym na wschodzie, a nie dbało o początki wojny o przewagę w powietrzu. A przewaga w powietrzu zanębiałaby obronę niemieckich ośrodków życia i przemysłu zbrojeniowego i nie dopuściłaby do ataku z zachodu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796, 450 49.59, 41.21 m.

14.30—14.45 na fali 1796, 456 31.17, 41.21, 25.15 m.

19.30—20.00 na fali 456, 49.54, 31.17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49.59, 40.98,

# CZOŁOWE OSOBISTOŚCI W. BRYTANII SKŁADAJĄ HOLD PAMIĘCI GANDHIEGO

Król angielski złożył na ręce gen. gubernatora w New Delhi następujące oświadczenie: „Król i ja jesteśmy do głębi wstrząśnięci wiadomością o śmierci p. Gandhiego. Proszę przekazać ludności Indii szczere wyrazy naszego współczucia z powodu straty, jaką poniosła nie tylko ona, ale i cała ludzkość“.

\*

Dalsze wyrazy holdu ze strony kierowniczych osobistości brytyjskich i Commonwealthu:

**Premier Attlee** złożył przez radio hold pamięci Gandhiego w następujących słowach:

„Wszystkich, którzy dowiedzieli się o brutalnym zamordowaniu p. Gandhiego, wiadomość ta napęliła głęboką odrazą i wiem, że przemawiam w imieniu społeczeństwa brytyjskiego, kiedy jego rodakom wyrażam nasze głębokie współczucie z powodu utraty największego ich współobywatela. Mahatma Gandhi, jak go nazywano w Indiach, był jedną z najwybitniejszych postaci w dzisiejszym świecie, ale zniwała się należeć do jakiegoś innego okresu historii. Praktykował przez całe życie surową ascezę, to też miliony jego rodaków czcili go jako natchnionego świętego. Wpływ jego działał i poza kręgiem jego współwyznawców, a w kraju głęboko rozdartym przez walkę religijną osiągał wszystkich Hindusów. Przez ćwierć wieku ten człowiek sam jeden odgrywał znamienne rolę w pracy nad rozwiązaniem problemu Indii. Stał się wyrazicielem aspiracji ludności Indii, dążącej do niepodległości, ale nie był zwykłym nacjonalistą. Był nie tylko

reprezentantem opozycji Hindusów przeciw panowaniu innej rasy, ale także wyrażał odwrócenie się Wschodu od Zachodu. Buntował się przeciw zachodniemu materializmowi i próbował powrócić do uproszczonych warunków społecznych. Ale najznamienniejszym punktem jego doktryny było potępienie gwałtu. Wierzył w metodę biernego oporu wobec siły, która, jego zdaniem, działała niesłusznie. Sprzeciwiał się tym, którzy próbowali dojść do celu drogą gwałtu i głęboko nad tym ubolewał, kiedy zbyt często się zdarzało, że kampania jego o niepodległość Indii pociągała za sobą utratę życia, dzięki niezdyscyplinowanej akcji tych, którzy twierdzili, że są jego stronnikami. Szczerość i oddanie, z jakimi dążył do swego celu, nie ulegają żadnej wątpliwości. W ostatnich miesiącach jego życia, kiedy walki religijne zaczęły blask uzyskanej przez Indie wolności, zagroził, że zagrozi się na śmierć; groźba ta spowodowała uspokojenie w Bengalu, a ostatnio przyczyniła się do odprężenia sytuacji w Delhi. Nienawidził niesprawiedliwości i starał się usilnie o ulżenie doli ubogich, a zwłaszcza najbardziej upośledzonych. Obaliła go ręka mordercy, i głos domagający się pokoju i braterstwa zamilkł na zawsze, ale pewien jestem, że duch jego będzie nadal ożywiać jego rodaków i będzie działał w sprawie pokoju i zgody.

\*

**Rząd brytyjski** wyraził hold pamięci Gandhiego w następujących słowach: „Tragiczna wieść o śmierci Mahatmy Gandhiego była dla rządu JKMości prawdziwym wstrzą-

sem. Żaden człowiek nie odegrał ważniejszej od niego roli w historii swego kraju. W ciągu swego długiego życia pracował on dla pokoju i potępiał wszelki gwałt. Strata tę opłakiwać będą niezliczone tysiące ludzi na każdym szczeblu społecznym we wszystkich krajach świata. Jego moralne i duchowe przewodnictwo stały się natchnionym przykładem w naszej zmaconej i niespokojnej epoce, a W. Brytania podziela wielki smutek, spowodowany w Indiach tym nieszczęściem. W ciągu ostatniego miesiąca swego życia Gandhi skutecznie użył swego wielkiego wpływu na powstrzymanie rozgoryczenia i na poparcie współpracy wszystkich Hindusów w sprawie wspólnego dobra. Rząd brytyjski ma gorącą nadzieję, że przykład jego znajdzie naśladowców i że moralny wpływ Gandhiego będzie nadal kierował ludzi na drogę pokoju“.

\*

**Arcybiskup Canterbury** powiedział: „Łączę się z Indiami w żalu i przerażeniu spowodowanym śmiercią Gandhiego z ręki mordercy. Poświęcił on swe życie odciąganiu ludzi od gwałtu, a skłanianiu ich ku pokojowi i braterstwu. Panalizm i nienawiść uczyniły zeń obecnie męczennika tej idei“.

\*

**Katolicki Arcybiskup Westminsteru** mówi: „Jestem głęboko wstrząśnięty wieścią o popełnionym na Gandhim morderstwie. Wysiłki jego w kierunku utrzymania porządku w dwóch nowoutworzonych dominiach śledziły z uznaniem wszystkie miłujące pokój narody świata. Przesyłając wyrazy współczucia je-

go rodzinie i współwyznawcom, ufam, że jego umiłowanie pokoju będzie natchnieniem dla ludności Indii i Pakistanu i pomoże im rozwiązać wszelkie trudności“.

\*

**W. Churchill** powiedział: „Ohydna ta zbrodnia jest dla mnie prawdziwym wstrząsem“.

\*

**Lord Halifax** (wicekról Indii w latach 1926—1931) mówi: „Wiadomość o morderstwie popełnionym na p. Gandhim, jest wiadomością o wielkiej tragedii, jaka spotkała Indie i sprawę, dla której każdej chwili gotów był poświęcić swe życie. Nikt nie starał się służyć Indiom z takim, jak on poświęceniem, a przyjaciele jego w Indiach i gdzie indziej będą ufać, że tragiczna jego śmierć stanie się nauką dla jego rodaków, z której wyciągną oni zrozumienie dla zasad, które Gandhi tak nieustannie i wiernie głosił. Sądze, że niewiele było ludzi w dziejach świata, którzy by zaletami swego charakteru i przykładem swym umieli wyrzucić tak głęboki wpływ na umysłowość swego pokolenia“.

\*

**Gen. Smuts** powiedział: „Prawdziwie książęca postać przeniosła się do wieczności — opłakujemy razem z Indiami niepowetowaną stratę, którą kraj ten poniosł. Oby tragedia ta oczyściła duszę Indii z zaciętrzewienia religijnego, a cierpiącą ludność tamtejszej przyniosła pokój, za który Gandhi gotów był położyć swe życie, co też w końcu uczynił“.

## Kondolencje

### min. Modzelewskiego

**WARSZAWA, (PAP).** Z powodu śmierci Mahatmy Gandhiego, polski minister spraw zagranicznych Modzelewski przesłał następującą depeszę do ministra spraw zagranicznych Hindostanu:

„Jego Ekscelencja p. Pandit Nehru, minister spraw zagranicznych, Delhi. Żechce pan przyjąć, Ekscelencjo, wyrazy szczerego współczucia w związku ze śmiercią Mahatmy Gandhiego, którego wielkie zasługi, położone w walce o demokrację i przeciwko tyranom były powszechnie znane w całym świecie. Zygmunt Modzelewski, minister spraw zagranicznych“.

(Wg. „Dziennika Polskiego“).

## Zjazd 14 partii socjalistycznych w Londynie

Brytyjska Partia Pracy potwierdziła oficjalnie propozycję zwołania konferencji partii socjalistycznych tych krajów, które popierają plan Marshalla. Czternaście socjalistycznych partii wraz z niemiecką partią socjal-demokratyczną zostanie zaproszonych na konferencję w Londynie, która odbędzie się 21 marca. Główna Rada Kongresu Trade-Unionów zdecydowała powiadomić generalnego sekretarza Światowej Federacji Związków Zawodowców, że jeżeli w przeciągu 10 następnych dni nie zorganizuje posiedzenia biura wykonawczego Kongresu Trade-Unionów będzie się czuł w obowiązku niezależnie od niego zwołać międzynarodową konferencję w pierwszej połowie lutego, by przedyskutować pomoc amerykańską.

## Zgon Ignacego Friedmana

Dnia 26 stycznia br. zmarł w Sydney w Australii — profesor Ignacy Friedmann, sławny pianista i kompozytor utworów fortepianowych.

Ignacy Friedmann urodził się 14 lutego 1882 w Krakowie. Tu też rozpoczął swoje studia muzyczne. Później kształcił się w Lipsku pod kierownictwem Hugona Riemanna i w Wiedniu u Leszetyckiego. Publiczne koncerty rozpoczął w 1904 roku. Jego przejrzysta technika zdobyła mu wielką popularność w Europie, a potem w Ameryce. Był on jednym z artystów, którzy brał udział w festiwalu, urządzanym z okazji 100-lećnia rocznicy urodzin Beethovena w Wiedniu w 1927 roku. Grał również wiele razy w Londynie, podczas swych licznych tournée po Europie. Napisał szereg utworów na fortepian i przetransponował na ten instrument wiele dzieł klasycznych.

## List z Londynu

### Droży Czytelnicy!

**D**ZISIEJSZY list z Londynu rozpoczyna pod znakiem mądrości. Myślę, że chętnie zapoznać się z kilkoma aforyzmatami znanych angielskich pisarzy i myślicieli, które znalazłem w zbiorze zacytowanym „Księga cytat” (A Book of Quotations), a wydanym przez znanego liberała, lorda Samuela. Oto one:

„Największej mądrości i największemu geniuszowi towarzyszy nieodłącznie wesołość. Mamy dziś wystarczające dowody, że tak Sokrates jak i Szekspir byli wesołymi kompanami“.

powieściopisarz (1785—1866)  
Thomas Love Peacock

### STAROŻYTNOŚĆ

„Jeżeli ktoś pragnie zrozumieć Odyseję czy też jakieś inne dzieło starożytności, niech nie myśli o umarłych tak, jak gdyby nigdy nie żyli, a o żywych, jakby nigdy nie mieli umrzeć. Zbyt pochopnie uważamy starożytnych za kogoś zupełnie innego od współczesnych“.

Samuel Butler (1835—1902)

### ZYCIE I ŚMIERĆ

„Nie należy uważać śmierci za jakąś niesprawiedliwość, lecz raczej życie trzeba traktować jak przywilej“.

Lord Samuel.

### DEMOKRACJA

„Nigdy nie mogłem w to uwierzyć, że Opatrzność zesłała na świat pewną ilość ludzi, którzy obuci w wysokie buty z ostrogami od razu gotowi byli do jazdy i miliony takich, którzy urodzili się okiełznani i osiodłani, aby tamci mogli na nich jeździć“.

Richard Rumbold  
(powiedział to na szafce w 1685 r.).

„Równy start jest doskonałą sposobnością do wykazania nierówności talentów“.

Lord Samuel

### DYPLOMACJA

„Ludzie hultajowali się przeciw oddzieleniu etyki od ekonomii — powinni się więc zbuntować przeciw oddzieleniu etyki od dyplomacji“.

Lord Samuel.

### WIELKOŚĆ

„Są tacy ludzie — wielcy, wobec których każdy czuje się małym. Ale prawdziwie wielki człowiek sprawia, że każdy jego współobywatel czuje się wielkim“.

S. K. Chesterton.



A teraz nie mogę się powstrzymać, aby na końcu nie dodać pewnego wschodniego przysłowia, które nie wiele ma wspólnego z myślicielami angielskimi, ale za to wiele z mądrością:

„Doświadczenie to grzebień, który natura daje ludziom wtedy, gdy wysysają“.

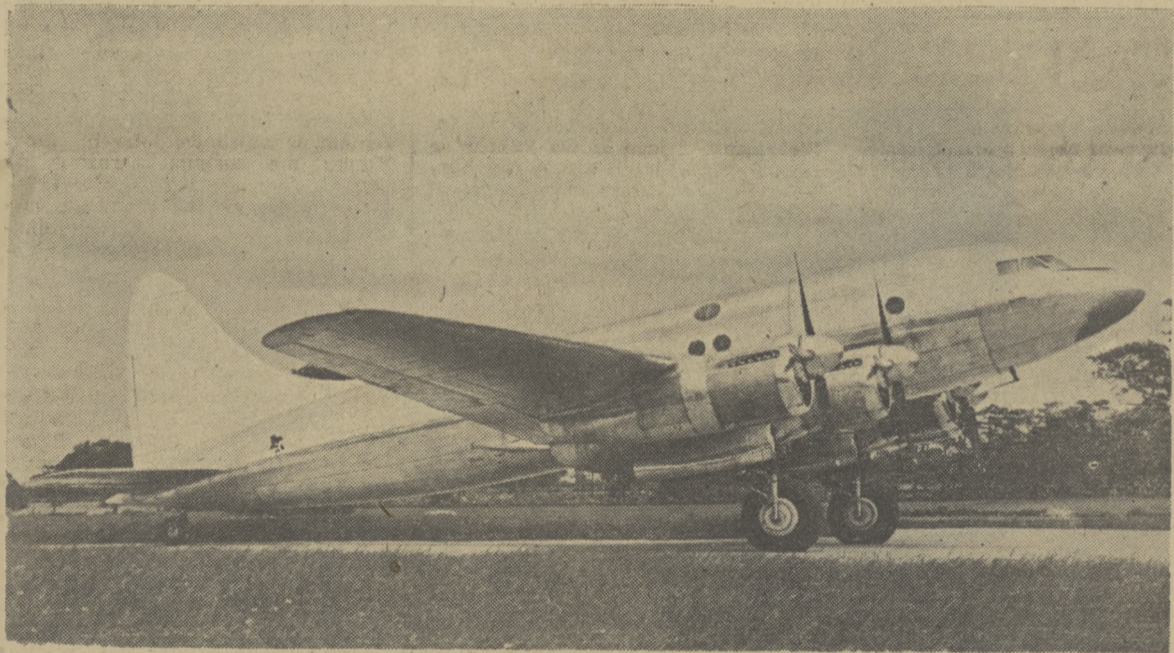
## VAN GOGH W SKROMNYCH RAMACH

**U**BIEGŁEGO roku poznałem na Międzynarodowym Kongresie w Sztokholmie inżyniera Van Gogha. Opowiadał mi wówczas, że rezydował wprost liczba osób odwiedziła galerię sztokholmską, aby obejrzeć zbiór obrazów jego słynnego stryja — Vincenta Van Gogha. Inżynier sprowadził wówczas te kolekcje obrazów z Holandii do Sztokholmu. Obecnie przywieziono do Tate Gallery w Londynie — powiększoną o jeszcze inne mistrzowskie dzieła Van Gogha. Wystawę w Londynie utworzył ambasador holenderski. Inżynier Van Gogh nie jest zwolennikiem oprawiania dzieł stryja we wspaniałe ramy. Odrzuca ze zbioru stanowiące własność inżyniera, oprawione są bardzo skromnie.

Sam ich właściciel jest typowym businessmanem — włada biegle językiem angielskim i francuskim. Zdobyl sobie imię pracami w przemyśle holenderskim.

Jonathan Trafford

## Tudor I, nowy, luksusowy samolot pasażerski



Brytyjskie Zamorskie Linie Lotnicze wprowadzą prawdopodobnie na swych liniach nowy luksusowy samolot pasażerski Tudor I, o ile ostateczne próby wypadną pomyślnie. To oświadczenie rządu, jest wstępem do sprawozdania specjalnej komisji, badającej samolot Tudor I, o którym było dużo sprzecznych zdań. Komisja wydała trzy zalecenia:

1) Tudor I powinien jak najszybciej zacząć kursować na linii Londyn — Montreal.

2) Trzeba jak najszybciej rozpatrzyć możliwość użycia Tudora I, niepożądanego na północnym Atlantyku, do celów pośpiesznej komunikacji na liniach imperialnych i liniach łączą-

cych W. Brytanię z Południową Ameryką.

3) Powinno się rozpatrzyć możliwość zakontraktowania samolotów Tudor I tylko na okres roczny, biorąc pod uwagę ich szybkie zużycie.

Tudor I ma kursować tylko czasowo, dopóki nie zastąpi go Brabazon, brytyjski olbrzym pasażerski.

## Jaka będzie przyszłość Izby Lordów

Jeden z niedobitków gabinetu liberalnego, który 37 lat temu odebrał Izbie Lordów władzę odrzucania wniosków, wicehrabia Samuel, wziął udział w debacie nad sprawą obecnego sporu konstytucyjnego. Wystąpienie jego było bardzo pomocne, bo przyniosło „zawieszenie broni“, podczas którego partie będą mogły zbadać, czy nie należy się zgodzić na istotę reform, których wszyscy pragną.

Ustawa parlamentarna z 1911 r. — powiedział Lord Samuel — była niewątpliwie niekompletna. Poważnym brakiem każdej konstytucji jest zawsze, jeśli jeden z jej członów opiera się na podstawie, której nikt nie może skutecznie obronić; a żadna partia w państwie, ani żaden naukowiec badacz brytyjskiej konstytucji nie usiłował dotychczas bronić dziedzicznego charakteru Izby.

Mimo, że w normalnych okolicznościach Izba liczyła ponad 800 członków, istotnymi administracyjnymi sprawami zajmowało się tylko 100

czynnych posłów. Samuel zwrócił uwagę na to, że tylko dwa wnioski przeszły mimo opozycji Izby Lordów. Rezultatem poprawki, którą ma zamiar zaproponować, byłoby to, że po ostatecznym przekazaniu wniosku z Izby Gmin, Izba Lordów miałaby prawo w ciągu roku starać się go odrzucić.

Apelując o międzypartyjną konferencję, podczas której przywódcy partii szukaliby porozumienia w sprawie zarówno składu, jak i kompetencji zreformowanej Izby Lordów — Samuel oświadczył: „Sama istota rządów partyjnych polega na tym, że wiedzą one, kiedy przerwać międzypartyjne spory“. Czy nie byłoby możliwe zakończyć ten dawny spór co do drugiej Izby, wyłaniając nową Izbę, której żadna partia nie będzie się starała narzucić swej władzy, która będzie zupełnie poza systemem partyjnym i której członkowie byłiby przyjmowani głównie na podstawie swych fachowych kwalifikacji.

## Rekordowa produkcja stoczni brytyjskich

Brytyjskie stocznie rozpoczęły rok 1948 mając w budowie największą ilość tonażu od 26 lat. W stoczniach tych znajduje się obecnie w budowie przeszło 1000 okrętów, z których 1/3 jest przeznaczona na eksport. Pomimo trudności związanych z opałami i z ciężką zimą w 1947 r. spuszczone na morze ogółem 1.267.000 ton. Nowe zamówienia, które stocznie brytyjskie otrzymały w ubiegłym roku, osiągnęły cyfrę blisko 2 milionów ton.

# Gdzie monsun płoszy ryby



Łodzie używane przez rybaków kelantańskich. Wyposażone są w czworokątne żagle, podobnie jak chińskie dżonki. Malajowie potrafili na nich żeglować dziesięć mil od wybrzeża.

**M**AŁE północno-wschodnie państewka malajskie, Kelantan i Trengganu, są głównymi dostarczycielami ryb dla całego archipelagu malajskiego. Przeważająca większość ludności Kelantanu to rybacy. Zaledwie 10% trzusi się pośrednictwem i dostawą towaru konsumentom, drugie zaś 10% zaspokaja inne potrzeby społeczeństwa kelantańskiego, a więc: prowadzi sklepy, rzemiosło itd.

Rybołówstwo to zajęcie sezonowe. Zależy od pogody i wiatru, a także od okresowych wędrówek różnorodnych gatunków ryb, jakie nawiedzają wody archipelagu. Dlatego też Kelantańczycy musieli wypracować sobie różne metody połowów.

W jednym okresie zarzuca się sieci z łodzi — na pełnym morzu. Kiedy indziej znowu trzeba posługiwać się wężem. Bywa i tak, że na płycznach przybrzeżnych zarzuca się sieci po prostu rękami, brocząc w wodzie.

Główną i negatywną rolę w życiu tego rybackiego kraiku gra północno-wschodni monsun. Wtedy nie ma mowy o połowach. A taki martwy sezon trwa od listopada do marca każdego roku. Najgorszy to okres w życiu Malajów. Można by go chyba porównać do naszej europejskiej ostrej zimy. Ale i to porównanie nie będzie trafne. Monsun „płoszy” ryby, a to znaczy tyle, co nieurodzaj w kraju rolniczym.

Rybołówstwo Malajów, choć prymitywne technicznie, tworzy jako przemysł bardzo skomplikowaną organizację. A w ekonomii kraju wielką rolę grają Chińczycy. Oni to właśnie w martwym sezonie dostarczają a conto przyszłych połowów żywności (przeważnie ryżu) oraz ubrań. Oni to pożyczają pieniądze na zakup łodzi i sieci.

Bywa też często, że dają ten sprzęt rybakom bez zapłaty. Za to kupują potem od nich ryby po cenach ustalonych z góry.

Chińczycy ponoszą prawie całe ryzyko handlu. Są łącznikami między konsumentem a producentem. W ten sposób oszczędzają rybakom wielu kłopotów w wyszukiwaniu odbiorców.



Przystań kelantańska na piasku, u stóp wspaniałego lasu palmowego.



Obfity plon połowu — ryby suszą się na bambusowych rusztowaniach



Przystań opustoszała. Większość łodzi wyszła na daleki połów.



Podczas martwego sezonu Malajowie naprawiają sieci. Są przy tym zawsze pogodni i każda praca ma u nich charakter rozrywki.

CHARLES GORDON

# PHYLLIS RUSZA NA WIEŚ

ZEGNAJ KASO

Pewnego zimowego dnia, dokładnie pięć lat temu, drobniutka kasjerka z podmiejskiego sklepu spożywczego w Londynie, z hukiem zatrzasnęła kasę i wśród przyjacielskich docinków swoich towarzyszek oświadczyła, że wyjeżdża, by pracować na roli. Żadna z nich nie mogła sobie wyobrazić, aby wiotka Phyllis — ważąca tylko 46 kg — umiała rozróżnić gęś od kaczki, lub dała sobie radę z bydłem na polu.

A jednak okazało się, że były w błędzie.



Praca na żniwiarce wśród szerokich pól i słońca jest o wiele przyjemniejsza niż w sklepie czy fabryce.

Dzisiaj mała Phyllis z kasy umie siać, orać i żąć; umie doić, potrafi przyciąć żywopłot, wykopać rów, oczyścić konia, zebrać rzepę z morgi pola i prowadzić niewielki ogród warzywny. Silna i opalona Phyllis jest weteranką angielskiej armii pracowników rolnych i zamierza wśród niej pozostać.

Kiedy Phyllis w 1942 r. zgłosiła się do biura Wydziału Pracownic Rolnych, by wziąć śmiesznie małą miarę na drelchowe spodnie, zielony sweter i szykowną kurtkę (to miał być odtąd jej urzędowy mundur), była jedną z masy kandydatek, których cyfra z końcem 1943 r. osiągnęła 80.000. 80.000 dziewcząt miało zastąpić prawie taką samą ilość mężczyzn, którzy opuścili farmy brytyjskie, by walczyć za ojczyznę. Teraz, w dwa lata po wojnie, zastępy pracowników rolnych, które z nastaniem pokoju wróciły do domów, organizują się na nowo. Około 30.000 dziewcząt — które dotychczas w oczach konserwatywnych rolników uchodziły raczej za zawadę — pomaga w wyżywieniu kraju, który musi coraz bardziej polegać na swych własnych zasobach. Takie dziewczęta jak Phyllis zdumiewają dziś wszystkich.

## SZEŚĆ GROŹNYCH KRÓW

W 10 dni po zapisaniu się do armii pracowników rolnych przysłano Phyllis mundur, następnie otrzymała pierwsze wskazówki. Polecono jej zameldować się w farmie mlecznej w Essex. Tam oczekiwał ją wesoły farmer, cztery inne dziewczęta w nowiutkich mundurach i 60 ogromnych krów; przez 6 tygodni miały być powierzone jej niefachowej opiece. Było to w połowie zimy, kiedy po raz pierwszy Phyllis znalazła się skulona między olbrzymimi bokami swoich pupilek o 5-tej godzinie z rana. W sklepie spożywczym zaczynała pracować o godzinie 9-tej. Obecnie jej życie miało zupełnie się zmienić. Kiedy zaczynała pracę tego pierwszego zimowego ranka w Essex, posłyszła wysoko ponad sobą, na ciemnym niebie, warkot niemieckich bombowców, powracających do baz po nocnej działalności nad Anglią. Kiedy zaczęło dnieć, bombowce odleciały i Phyllis, wylewając ostatni skopek mleka do kadzi, zdała sobie sprawę, że przedtem nigdy w życiu nie było jej tak zimno, nie czuła się tak słaba i głodna. W domu, rozmyślała, wszyscy dopiero zaczynają wstawać. Zastanowiła się, czy nie mieli oni jednak racji, mówiąc, że byłoby lepiej, gdyby tkwiła przy kasie i rachunkach.

Ale wątpliwości po jakimś czasie rozwią-

W chwili wybuchu wojny w 1939 r., wielu rolników powołano do wojska. Równocześnie zacieśniała się wokół wysp brytyjskich niemiecka blokada. Jeśli W. Brytania miała zwyciężyć w walce przeciwko hitleryzmowi, konieczne było zwiększenie produkcji żywności w kraju. Lecz jeśli zapasy żywności miały się powiększyć, ktoś musiał zapełnić opróżnione szeregi rolników. W taki to sposób powstała armia pracowników rolnych. Organizacja ta z końcem wojny liczyła 70.000 członków. Obecnie w 1943 r. znowu okazała się potrzeba zwiększenia produkcji żywności w kraju, by przez ograniczenie importu ulżyć ogólnemu niedoborowi żywnościowemu na całym świecie. Chociaż więc mężczyźni powrócili na rolę, ponownie powołano armię pracowników rolnych, by wzięła udział w brytyjskiej bitwie o żywność.

## PIERWSZE „DOWÓDZTWO”

I dowiedziała się. Po tygodniu wakacji w domu — zahartowana i bardziej pewna siebie — Phyllis otrzymała telegram: Złapać pociąg o tej a tej godzinie, na tej a tej stacji. Pani Morgan będzie ją oczekiwać. Nic więcej. I tak się to stało, że po upływie dwu miesięcy od chwili zapisania się do zespołu pracowników rolnych w Londynie, Phyllis znalazła się na malej stacyjce w East — Anglii, którą miała poznać tak dobrze. Phyllis Stock z zespołu pracowników rolnych przyłączyła się do roli na stałe.

Ku swemu zdumieniu nie zastała, tak jak się spodziewała, olbrzymiej farmy, lecz małą posiadłość, którą miano powierzyć wyłącznie jej pieczy i odpowiedzialności. Okna jej sypialnego pokoju wychodziły na kwiatowy i warzywny ogród, oraz 3 hektary sadu i pastwisk, o które musiała się troszczyć. Młody właściciel, opuszczający za 3 dni farmę, by wstąpić do RAF-u, oprowadził ją po gospodarstwie. W głowie zaczęło jej się kręcić od tego wszystkiego. Trzy krowy, siedem kóz, 50 sztuk drobiu, 24 kaczki, 1/2 hektara owoców, ćwierć hektara jarzyn i wszystko inne z tym związane. Na swoją korzyść mogła zaliczyć, że wolno jej było raz w miesiącu mieć week-end dla siebie



Dziewczęta podczas śnianokosów. Wszystkie czują się tu jak na wakacjach.



Gdy raz spytano Phyllis czy wróciłaby do sklepu — odpowiedziała: nigdy w życiu. I odeszła szybko z naręczem kłosów

i tydzień płatnego urlopu na rok. Prócz zwykłych przydziałów, otrzymywała komplet odzieży. Po odrąceniu kosztów mieszkania i wyżywienia, na własne potrzeby zostawało jej trochę więcej, niż 1 funt tygodniowo. Z początku miała wątpliwości, czy będąc tak wątłą, da sobie radę z robotą na miarę silnego mężczyzny. Tej pierwszej nocy rzuciła ostatnie spojrzenie na dalekie, zamazane pole, nastawiła budzik na 6-tą rano, a potem nie zastanawiając się nad kłopotami, śpiesznie wskoczyła do łóżka.

Było to zaledwie 5 lat temu. Niektórzy ludzie boją się owadów albo gadów. Takim postrachem dla Phyllis były ptaki — wszystko, co trzepotało skrzydłami. Krowami lubiła się zajmować; z 50 kurami musiała mieć do czynienia i bała się ich, ale przezwyciężyła ten strach. Dziś potrafi skrócić kark każdej, idącej do rondla sztuce, jakby robiła to od urodzenia.

Musiała nauczyć się uprawy jarzyn i owoców i sposobu radzenia sobie z narowistymi zwierzętami. Przez 18 miesięcy sama pracowała na malej farmie. Potem na jej miejsce przybyła następczyni, a ona została przydzielona do olbrzymiej, 200-hektarowej farmy w pórach.

## PHYLLIS „WETERANEM”

Była to ciężka robota; prowadzenie traktora, przycinanie żywopłotów, dojenie krów, okopywanie ziemniaków, żniwa, nawożenie na wielką skalę. Już teraz zupełnie nie bała się krów, tyle razy któraś ją kopnęła lub nastąpiła na nogę. Ilość drobiu z 50 powiększyła się do 300 sztuk, to samo miało miejsce z gęśmi i kaczkami. Przez rok pracowała na dużej farmie, a następnie przeszła do drugiej. Słyszano już tam o niej — naprawdę nie było w okolicy farmy, która nie przyjęłaby z radością usług Phyllis. Rachunkowość i kasa nic teraz nie znaczyły. Phyllis, stojącej pod rozległym niebem East-Anglii, wydawało się absurdalne, że to kiedyś istniało — ciasne, duszne klatki, widziane z perspektywy tego bezkresnego świata.

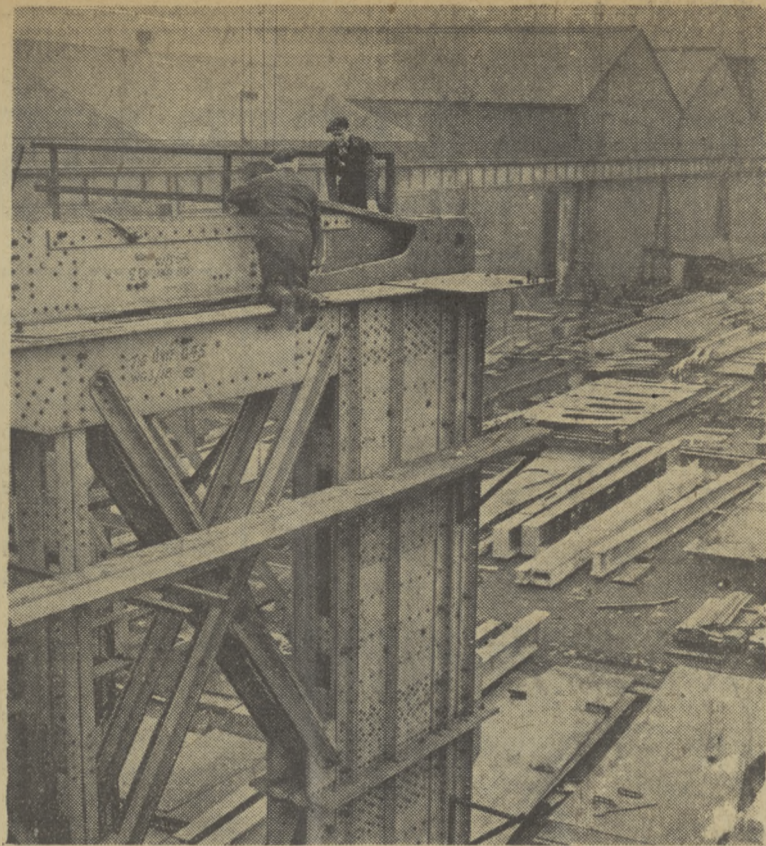
Po zakończeniu wojny dziewczęta powróciły do domów — jedne, ponieważ czuły, że spełniły już swój obowiązek, drugie, by wyjść za mąż. Phyllis wiedziała że nigdy już inaczej żyć nie potrafi. Z powrotem objęła obowiązki w malej posiadłości, gdzie zaczęła pracować i gdzie w tej chwili przebywa. Przez 5 lat nie chorowała ani razu, a w pracy swej doszła do takiej wprawy, że obecnie może wstawać nawet o wpół do ósmej.

Na ramieniu nosi kolorową odznakę za pięcioletnią służbę. Płaca jej wynosi teraz 68 szyl. tygodniowo, z czego na własne potrzeby ma 41 szyl. (przeszło 2 funty). Przyśługują jej dwa tygodnie urlopu rocznie, ma zapewniony bezpłatny przejazd po całych Wyspach Brytyjskich. Zdobyła zaufanie pracodawcy — zresztą całkiem zasłużenie — i miłość chłopca z sąsiedztwa, z którym raz na tydzień chodzi do kina.

Pobiła też wszelkie rekordy, ponieważ udało jej się raz podłożyć kwoce 12 jaj, z których wylęgło się 13 kaczek!



Wnętrze stalowni. Praca jest tu ciężka i niezdrowa. Niejeden robotnik po trzech już miesiącach wypoczynku czy nawet kuracji.



Niebezpieczeństwo czyha nie tylko przy płecach, ale i przy montażu i próbach konstrukcji części motorów stalowych. Nie trudno tu o upadek i ciężkie potłuczenie.

# H U T A

OZNAKĄ wzrostu dbałości świata przemysłowego o zdrowie i wypoczynek robotnika jest sanatorium, urządzone w pięknym, starym domostwie angielskim w Gretton koło Kettering. Położone w zdrowej okolicy, pozwala ono hutnikom, zatrudnionym w znanych na całym świecie zakładach stalowych „Stewarts & Lloyds”, na kurację po wypadkach lub chorobie, spowodowanych ciężką pracą.

Zakłady przedsiębiorstwa rozciągają się na ogromnej przestrzeni w miejscowości Corby. Wszyscy wiemy, jak wygląda wnętrze huty czy stalowni. Przeciwny młeszczuch mógłby śmiało powiedzieć o nim: to piekło! Upał, blask, huk, oto jego główne elementy. A nie zapominajmy, że pracują tam nie diabły, lecz ludzie. Robota jest męcząca i niebezpieczna. Pyl, czad i wyziewy z pieców zatruwają powoli organizm człowieka. Wprowadza się wprawdzie ulepszenia, przyjmuje się tylko zdrowych. Ale zdrowie ludzi, pracujących w stalowni nie jest ze stali. Często kołowrót pracy, trwający bez przerwy dzień i noc (zmieniają się tylko szczyty — ogień w wielkich piecach nigdy nie gaśnie) wyrzuca poza swój obręb ludzi złamanych nerwowo, chorych. Bywają i inne wypadki: ktoś złamie nogę, rękę. Nie trzeba jednak sięgać do jakichś poważniejszych chorób. Sama praca hutnicza wycieńcza organizm, a to jest już dostatecznym powodem, aby na parę tygodni wyjechać do sanatorium w Gretton.

Sanatorium w Gretton wyposażone jest w najnowsze środki lecznicze. Charlesowi Smithowi zapisano krótkofalową diatermię.



Ofiara wypadku w fabryce — G. Calrus, mimo unieruchomionej ręki, czyści srebro stołowe w promieniach słońca, w ogrodzie sanatorium.



Najmilsza rozgrywka rekonwalescentów: szachy na świeżym powietrzu.



Lekka praca leczy nadwyrężony system nerwowy. Tego rodzaju terapię stosuje się na szeroką skalę w grettonskim sanatorium. W stalowni robotnicy ci wykonują czarną robotę, tu zaś są trochę artystami: wyrabiają różne przedmioty z metalu.



Kriket wyrabia koordynację ruchów i wzroku. W Gretton House wypoczywający robotnicy poświęcają wiele czasu grom.

Sport i gimnastyka to też swego rodzaju wypoczynek i wielka rozrywka po ciężkiej pracy w stalowni.

# ZDROWIA

Tu jest zieleń, cisza, wszelkie wygody i są ludzie, którzy dbają o zdrowie wypoczywających czy leczących się robotników. Sam dom jest bardzo malowniczy. Typowe, stare, angielskie domostwo. Otoczenie wokół nie nuży oka jednostajnością kominów czy płaszczyzn. Teren jest tu pagórkowaty, a Gretton House (tak zwie się sanatorium) otoczony jest miłym parkiem.

Myliłby się ten, kto by po starym wyglądzie dworu sądził o jego wnętrzu. Właśnie wewnątrz urządzono jest nowocześnie. Łazienki, centralne ogrzewanie, małe, schludne sypialnie, sala gimnastyczna, słowem wszystko to, co określa się dwoma wyrazami — pełny komfort. A do tego jeszcze wszelkie urządzenia terapeutyczne: pokoje badań, dławicami, roentgenem.

\*

Robotnicy, którzy przebywają na urlopie zdrowotnym w Gretton, nie inają czasu na nudy. Ci, którym wolno, uprawiają sporty. Inni znowu zajmują się robotami ręcznymi. Jeszcze inni pomagają lekką pracą w ogrodach, czy w gospodarstwie domowym personelowi ośrodka zdrowotnego.

\*

Kierowniczką Gretton House jest panna M. E. West. A reszta personelu składa się z doświadczonych lekarzy, pielęgniarzy i instruktorów.

Można by śmiało powiedzieć, że Gretton House to hula zdrowia.



Joe Breslin rozchorował się podczas pracy w stalowni. Odesłano go do sanatorium w Gretton. Musi leżeć w łóżku. Ale leżąc nie próżnuje. Robi kilimek, który zabierze ze sobą do domu, gdy wyzdrowieje.



Fasada sanatorium. Typowe, stare domostwo angielskie. Ktoś by się na pierwszy rzut oka spodziewał, że wewnątrz panuje ultranowoczesny komfort.

JOHN IRWIN

# POSTAĆ LUDZKA W RZEźBIE HINDUSKIEJ

Wystawa w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie

jedności, która obejmuje całość życia, toteż wyraz tego poczucia jest dominującą charakterystyką wczesnej rzeźby buddyjskiej.

Zastanawiając się nad kulturą hinduską, przeceniamy, moim zdaniem, zbyt pochopnie wpływ, jaki na nią wywarli braminowie. Jeżeli chodzi o zapoznanie się z tamtejszą sztuką pomnikową, o wiele owocniejsze, zdaje się, będzie podejście do niej, nie poprzez metafizyczne spekulacje filozofów wedyjskich, ale przez zrozumienie życia przeciętnych ludzi, ludzi, którzy orzą glebę, sieją zboże i co wieczór zbierają się koło wiejskiej studni, by podzielić się swymi radościami, w języku, nie mającym nic wspólnego z abstrakcyjną spekulacją braminów.

Hinduska rzeźba czerpała przede wszystkim natchnienie z życia ludu. Element buddyjski we wczesnej sztuce hinduskiej odzwierciedla właśnie fakt, że buddyzm powstał jako bunt czy protest przeciw supremacji braminów i przeciwko całemu ich sposobowi życia. Bunt ten ogarnął całe Indie a wraz z nim rozszerzyła się tam idea równości ludzkiej i braterstwa, pobudzająca jednostkę do szukania doskonałości indywidualnej, bez względu na kastę czy obyczaj. Z tego ruchu powstało owo intensywne odczucie przyrody, które nas uderza w płaskorzeźbach z Bharhut i Sanchi: w grupach, przedstawiających zwierzęta i istoty ludzkie, które symbolowi Buddy przynoszą w hołdzie kwiaty, owoce i inne ofiary, w procesjach, na których czele kroczą przybrane odświętne konie i słonie; w płaskorzeźbach, wyobrażających sadzawki, pełne lotosów, ptactwa wodnego i ryb, w których bawół przychodzi szukać ochłody — wszędzie rośliny i zwierzęta potraktowane są jako pokrewne ludziom istoty, z dużą sympatią a nawet czułością. Jak na tę zamierzającą epokę, temat ten jest w historii sztuki jedyny w swoim rodzaju.

W tej wczesnej sztuce hinduskiej nie ma nic hieratycznego, ani nic, co można by określić mianem „uduchowienia”; wszystkie żyjące twory oddane są z ostrą świadomością swego rzeczywistego życia, którym się rozkoszują. Wyraża się tu pogląd na życie, w którym jakiś dua-

lizm między duchem a materią czy między mistyką a zmysłami jest w ogóle nie do pomyślenia.

Ruch buddyjski, szukając poparcia mas w swej walce z braminizmem i z supremacją systemu kastowego, przygotował teren dla oswobodzenia drzemiącej w ludzkiej sile, która z czasem miała zupełnie przeobrazić pierwotny charakter buddyzmu. Z reguły zakonnej, buddyzm rozwinął się wówczas w popularną religię, z własną formą kultu, w którą wcieliły się wierzenia, zwyczaje i praktyki religijne, charakterystyczne dla tradycyjnego kultu gleby. Yakszary, Rakszary, Nagi i inne bożki, rzeźbione na parapetach i odrzwiach w Bharhut i Sanchi, są to odwieczne duchy płodności, czczone we wsiach indyjskich. Sposób, w jaki są pojęte, nie ma nic wspólnego z hieratycznością ortodoksji. Są to bożki bardzo ludzkie, których potęga — wyczuwamy to — nie sięga daleko poza cień drzew, będących ich mieszkaniem.

Owczesne posągi hinduskie nie służyły jeszcze dla celów kultu, przeznaczenie ich było czysto pomnikowe, a sam Buddha nie był nigdy przedstawiany w postaci ludzkiej. Obecność jego zaznaczano jedynie symbolami, jak ślad stopy albo pustoty tronu.

Pierwsze, otoczone kultem religijnym, posągi hinduskie powstały trzy- lub czterysta lat później, m. w. w II-gim wieku naszej ery. Pojawiają się one równocześnie z zasadniczą zmianą, która zaszła wówczas w hinduskim światopoglądzie religijnym. W okresie tym lud coraz boleśniej odczuwał wyzysk, jakiemu podlegał i coraz mniej znajdował zadowolenia w świeckim nastawieniu buddyzmu. W miejsce wczesnego humanizmu zaczęło się rozpowszechniać pragnienie transcendentnej wiary, która by wyzwoliła ludzkość z nędzy ziemskiego żywota, obiecując powszechne miłosierdzie i odkupienie. Buddę uważano dotąd za zwykłego człowieka, proroka etycznej doktryny — obecnie podniesiono go do godności Boga, czcząc w nim „zbawcę”.

Te zmiany znalazły wyraz w domaganiu się podobizny tak w kuliście jak i w rzeźbie, co z kolei wpłynęło na rozwój hinduskiej ikonografii.

Głównym zagadnieniem, które rzeźbiarz miał teraz do rozwiązania, było pytanie, jak stworzyć typ podobizny, zwłaszcza kiedy chodziło o postać Buddy; szczególna trudność wynikała tu z odtworzenia tzw. „ush-nisha”, piętna w kształcie narośli na czaszce, z którą Buddha podobno się urodził. M. w. w VI-tym wieku naszej ery prawie wszystkie te trudności były już przezwyciężone, zaczyna się wówczas okres „klasycznej” sztuki hinduskiej, z którego pochodzą wspaniałe posągi, przedstawiające całą postać Buddy. Odnaczają się one szczególną precyzją wykonania, która doskonale oddaje subtelności gestu i pozy, wymagane przez zwyczaj ikonograficzny. Słynna rzeźba, znana jako „Tors z Sanchi”, wystawiona w Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie, jest jednym z arcydzieł tego okresu.

Znamiennym jest, że heretyckie ruchy religijne, jak Buddyzm czy Dżainizm, które pierwotnie reprezentowały bunt przeciw ortodoksji braminów, same z kolei stały się zorganizowanymi kościołami z własną hierarchią kapłańską.

Zmiany te wpłynęły oczywiście na średniowieczną sztukę hinduską: tradycja staje się literacka i scholastyczna i nacechowana jest nową dyscypliną intelektualną. Nie należy jednak sądzić, że inicjatywa wyszła z nowego środowiska kapłańskiego — kapłani nie byli wówczas jeszcze dość potężni, by opanować życie religijne, które rozwijało się nadal z zupełną swobodą. Kapłani, zamiast próbować narzucić swe poglądy ludowi, przyjęli ludowe mity związane z kultami agrarnymi i stopniowo przerabiali je na własną modłę.

Wielkie, wykute w skałę, świątynie w Ajanta, Ellora, Badami i Aurangabad powstały w tym okresie, m. w. między VI-tym a VIII-mym wiekiem naszej ery. W spokojnym, niezmiennym półmroku tych skalnych świątyń widzimy bogatą symbolikę wziętą z przyrody motywów i kształtów. Symbolika ta jest może najbardziej charakterystycznym rysem średniowiecznej rzeźby hinduskiej.

Szczytowy punkt rozwoju tej architektury skalnej przypada na VIII w. po Chr. a wyrazem jego są rzeźby w świątyni Kailasa w Ellora.



Jakszi (bóstwo kobiece) płaskorzeźba w czerwonym piaskowcu ze stupy w Bharhut (II W. A. C.) (Fot. Archeological Survey of India)

Pojęcie „sztuka hinduska” jest właściwie równie nieokreślone, jak pojęcie „sztuka europejska”, do której trzeba pamiętać, że należą nie tylko świątynie greckie, gotyckie katedry i renesansowe pałace, ale również tak różne dzieła sztuki, jak bizantyjskie ikony, florenckie freski czy obrazy Picassa. Sztuka hinduska jest na swój sposób równie rozmaita. Rzeźby, które oglądaliśmy ostatnio na wystawie w Londynie, są tego wymownym dowodem. Wszelkie zaś powzięte z góry, a mylne wyobrażenia o sztuce hinduskiej zostały na tej wystawie dosadnie skorygowane. Kilka pokazanych tam dzieł jest wyrazem kultury, która w dolinie rzeki Indus istniała temu niewiele więcej 5 tys. lat. Dwa uszkodzone torsy z Harappa wydają się europejskim oczom dziwnie znajome, a wszystkie na ogół rwy i sposób modelowania są bardziej zbliżone do młodszej o tysiąc lat rzeźby hellenistycznej, niż do wykopalisk prehistorycznych, znalezionych w innych częściach świata.

Pomijając okres prehistoryczny, można w rozwoju indyjskiej rzeźby figuralnej rozróżnić trzy etapy. Pierwszy, to dwa ostatnie wieki przed nar. Chrystusa, z których pochodzi rzeźba buddyjska; drugi etap, to czasy powstania ikonografii indyjskiej w II w. A. C., trzeci to rzeźba figuralna hinduskiego średniowiecza, między VII a XIV wiekiem naszej ery.

Rzeźba buddyjska z drugiego i pierwszego wieku A. C. zawdzięcza swą sławę głównie płaskorzeźbom na odrzwiach i gzymsach wielkich buddyjskich „stup” czyli mauzoleów-relikwiarzy w Bharhut i Sanchi. W tym okresie rzeźbiarze europejscy wykazują wielkie zainteresowanie postacią ludzką; współczesny artysta grecki i jego rzymski naśladowca zajmują się wszakże samą tylko postacią, wprowadzoną z otoczenia Pochłania ich anatomiczna doskonałość ciała ludzkiego, gra mięśni i stawów. Punkt wyjścia w Indiach był wprawdzie ten sam, ale jego wyraz artystyczny okazał się całkiem inny, rzeźbiarz hinduski bowiem pojmował swoje ludzkie istnienie jako integralną część przyrody. Tradycyjna wiara w reinkarnację przekonywała go o tym, że w którymś z poprzednich żywotów urodził się zwierzęciem i że w przyszłości może do formy zwierzęcej powrócić. Wiara ta budziła w nim poczucie



„Gandharwa”, czyli niebiański muzykant z płaskorzeźby na jednej ze świątyni Kathlawaru (X w. po Chr.) (Victoria and Albert Museum).



Jakszi (bóstwo kobiece) płaskorzeźba w czerwonym piaskowcu ze stupy w Bharhut (II W. A. C.) (Fot. Archeological Survey of India)

Postać ludzka potraktowana jest tu pod nowym kątem widzenia: rzeźbiarze próbują wywołać wrażenie ruchu i w tym celu nadają płaskorzeźbom dużą wypukłość. Sztuka ta czerpie bezpośrednio z przyrody, opiera się mocno na dostrzegalnym zmysłami życiu, ale nie jest nigdy naturalistyczna, w ciasnym znaczeniu naśladownictwa. Rzeźbiarze nie starali się wywołać złudzenia rzeczywistości; skala zawsze pozostaje dla nich skalą, a ożywienie, którym tętną ich postacie, nie jest spowodowane zręcznym składem linii, ale wynika z samego kamienia i z gry światła, którą rzeźbiarze umieli wyzyskać.

Nie ma żadnej sprzeczności w fakcie, że rzeźba ta jest zależna od ikonograficznej konwencji a równocześnie zadziwiająco żywa. Prawidła ikonografii posiadały dla średniowiecznego rzeźbiarza hinduskiego najwyższe znaczenie, podobnie jak dla współczesnego mu artysty europejskiego. Chodzi tu wszakże o to, że znaczenie to nie było skutkiem narzuconych z zewnątrz konwencjonalnych Imperatywów, ale żywym symbolem pewnego typu religijnej kultury.

Zasługą organizatorów wystawy w Muzeum Wiktorii i Alberta jest, że osobny dział poświęcił ludzkiej postaci rzeźbionej na budowach. Prawie wszystko, co tu powiedziałem o rzeźbie kutej w skałę, dotyczy również rzeźby na murowanych świątyniach średniowiecznych Indii. Tu wszakże architektura i rzeźba tworzą nierozdzielny całość, rzeźba bowiem służy integralnym celom samej budowy. Rozliczne, rzeźbione postacie, które wydają się pełzać po zewnętrznych ścianach świątyni, często w powykreślonych pozycjach, są tam umieszczone w celu architektonicznym. Ich pozorna ruchliwość służy za kontrast dla statycznych czy też symetrycznych elementów budowy — umożliwiała to wznosić rzeźby bez ruchu, które jest tak charakterystyczną cechą hinduskiej architektury świątynnej.

Analizować hinduską rzeźbę z punktu widzenia czystej formy, to doszukiwać się statycznych elementów w sztuce, która przede wszystkim jest pełna życia.

GRAHAM GREENE

## MINISTERSTWO STRACHU

5)

W pokoju siedziło sześć osób, a jedna z nich natychmiast zwróciła uwagę Rowe'a: był to wysoki, czarnowłosy mężczyzna. Rowe nie od razu pojął, co go w postaci tego człowieka tak uderza, aż zrozumiał, że wyróżnia się on z otoczenia swym normalnym wyglądem.

— Pan Cost — mówiła pani Bellairs — a to...

— Pan Rowe — Hilfe pośpieszył z pomocą w przedstawieniu, które odbywało się z wszelkimi formalnościami. Trudno było zrozumieć skąd Cost wziął się w tym otoczeniu, w towarzystwie dr. Forestera, o bezwolnym wyrazie ust i szlachetnych rysach.

— Miss Pantil — pan Bellairs zapoznała Rowe'a z ciemno-włosą młodą starą panną z wagrami i łapczywym okiem.

— Pan Newey — pan Fryderyk Newey — pani Bellairs z naciskiem wymówiła to imię; — miał na nogach sandały, bez skarpetek, odznaczał się szpakowatą czupryną, a krótko-wzroczny p. Mand, nie opuszczał go ani na chwilę i z oddaniem karmił go niezwykle cienkimi sandwiczami. Wreszcie Collier, który najwidoczniej nie należał do tego środowiska, ale potrafił zręcznie się do niego wkręcić. Traktowano go nieco pobłażliwie, ale równocześnie podziwiano — przynosił ze sobą szerzy oddech, wzbudzał więc powszechne zainteresowanie. Był kelnerem i trampem i palacem na parowiezie i wydał ostatnio tom uroczych wierszy, tak przynajmniej p. Bellairs szepem zapewniła Rowe'a. Szorstki, ale uduchowiony — używa wyrazów, które nigdy dotąd nie były stosowane w poezji". Między nim a p. Newey istniał jakiś nieuchwytny antagonizm.

Całe to towarzystwo nabrało dla Rowe'a wyrazistości przy filiżance słabej, chińskiej herbaty, którą podała mu nieprzystępna służąca.

— A pan czym się zajmuje? — zapytała go pani Bellairs. Półgłosem odpowiadała o Collierze, o którym mówiła po nazwisku, ponieważ uważała go za artystę, a nie za gentlemana.

— Ach, ja — powiedział Rowe, śledząc ją z nad filiżanki, próbując polapać się w celach tej „grupy“ i daremnie starając się wyobrazić sobie panią Bellairs w niebezpiecznej roli — ja siedzę i rozmyślam.

Odpowiedź ta wydała się i odpowiednią i prawdziwą. Entuzjazm pani Bellairs otoczył go, jak czułe ramie:

— Nazwiemy pana naszym filozofem — powiedziała — mamy już naszego poetę, naszego krytyka...

— Czym jest pan Cost?

— Wielki business — odpowiedziała p. Bellairs — pracuje w City. Nazywam go naszym tajemniczym gościem — czasem mi się wydaje, że on ma wrogie nastawienie.

— A miss Pantil?

— Ma niesłychany dar malowania wewnętrznego świata. Widzi go w kolorach i kręgach, czasem w elipsach, rytmicznie porozmieszczanych...

Pomysł, że pani Bellairs mogła mieć do czynienia ze zbrodnią był istotnie fantastyczny — dotyczyło to zresztą całej tej grupy. Rowe miał ochotę pod byle jakim pozorem pożegnać się i odejść, ale powstrzymał go wzgląd na młodą Hilfe.

Ludzie ci, pomimo teorii Austriaka, nie należeli do jego świata, — światła kryjącego się pod kamieniem robaków.

By coś powiedzieć zapytał: — Państwo spotykają się tu raz na tydzień?

— Co środę — oczywiście, mamy bardzo mało czasu z powodu nalożonych — pani Newey bardzo dba o to, by maż jej był w domu przed rozpoczęciem alarmu. Może dlatego mamy takie marne wyniki — one nie dają się przymusić, pan rozumie.

Uśmiechnęła się: — Nie możemy panu nic konkretnego obiecać.

Rowe nie mógł pojąć, o co właściwie chodzi. Hilfe wszedł z pokoju razem z Costem, a pani Bellairs powiedziała:

— Ach ci spiskowcy, pan Cost zawsze wymyśla jakieś doświadczenia.

Rowe zapytał, niby na przynętę: — A wyniki czasem są niedobre?

— Tak niedobre, że nieraz płakałabym, gdybym sobie z tego od razu zdawała sprawę. Ale zdarza się, — ach, par by nie uwierzył, jakie nadzwyczajne mamy czasem wyniki.

W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon.

— Któż to może być taki niegrzeczny? — powiedziała pani Bellairs. — Wszyscy moi znajomi wiedzą, że nie wolno im dzwonić do mnie we środy.

Do salonu weszła stara pokojówka i oznajmiła z niesmakiem: — Ktoś prosi do telefonu pana Rowe.

— Ależ nie rozumiem, nikt przecież nie wie... — zdziwił się Rowe.

— Czy pan zechce bardzo się pośpieszyć — prosiła pani Bellairs.

W przedpokoju stał Hilfe i coś poważnie tłumaczył Costowi. Zapytał Rowe'a: — Do Pana? — i wyraźnie okazał zmieszanie. Rowe zostawił z sobą pełne dezaprobaty milczenie — wszyscy patrzyli za nim jak szedł, prowadzony przez pokojówkę. Czuli się jak ktoś, kogo za nieodpowiednie zachowanie wyprowadzają z kościoła — słyszał za sobą dźwięk odstawianych filiżanek.

Pomyślał: — może to Rennit — ale jakim cudem mnie tu wynalazł, albo może Jones? — Nachylił się nad biurkiem pani Bellairs, w małym, pełnym mebli pokoju jadalnym — powiedział „halo“ i znowu się zastanowił: kto mógłby go tu odnaleźć?

— Halo. — W każdym razie nie był to p. Rennit — w pierwszej chwili nie poznał kobiecego głosu.

— Pan Rowe?

— Tak.

— Czy pan jest sam?

— Tak.

Głos był przytłumiony, jak gdyby mówiono trzymając przy ustach chusteczkę. — Nie może oczywiście wiedzieć — pomyślał — że nie ma nigdzie kobiety, która by do niego chciała telefonować.

— Proszę, niech pan możliwie jak najprędzej wyjdzie z tego domu.

— To panna Hilfe, prawda?

Głos powiedział niecierpliwie: — Tak, tak, dobrze, to ja.

— Czy pani chce mówić z bratem?

— Proszę mu nic nie mówić. I wyjść. Prędko wyjść.

Rozmieszyło go to na chwilę — pomysł niebezpieczeństwa zagrażającego od pani Bellairs i jej gości, był naprawdę absurdalny. Zdał sobie sprawę, jak dalece nawrócił się na stanowisko, które od początku zajął Rennit. Potem przypomniał sobie, że panna Hilfe także podzielała to stanowisko. Coś widocznie nawróciło ją na przeciwną stronę. A co z bratem pani? — zapytał.

— Jak pan odejdzie, to on też wyjdzie.

Przytłumiony, nagły głos działał mu na nerwy. Spostrzegł, że mimo woli przesunął się wkoło biurka, tak by stać twarzą do drzwi; po chwili znowu zmienił pozycję, ponieważ zauważył, że stoi plecami do okna.

— Czemu pani nie powie tego bratu?

— Chciałby tym bardziej zostać.

Była to prawda. Ściany pokoju wydały mu się bardzo cienkie. Pokój był niewygodnie przepelniony brzydkimi meblami: rozejrzał się za przestrzenią, w której można by się poruszyć (głos w telefonie tak niepokojąco przekonywał), w której dałby się wykonać jakiś manewr. Powiedział do aparatu:

— Czy Jones jeszcze jest przed domem — ten detektyw?

Nastąpiła dłuższa przerwa: zapewne podeszła do okna. Potem głos zaskoczył go nieoczekiwane donośnym brzmieniem — widać odrzuciła chusteczkę.

— Nie ma na ulicy nikogo.

— Czy na pewno?

— Nikogo.

Poczuł się opuszczony i oburzył się. Jakim prawem Jones zeszedł ze stanowiska? Ktoś zbliżał się do drzwi pokoju — powiedział: — Muszę przerwać rozmowę.

— Będą próbować dostać pana w ciemności — powiedział głos — W tej chwili drzwi otworzyły się — wszedł Hilfe.

— Niech pan już idzie — rzekł — wszyscy czekają. Kto to telefonował?

— Przed wyjściem z biura, — odpisał Rowe — zostawiłem u pani Dermody wiadomość, że w razie gdyby mnie ktoś gwałtownie potrzebował...

— I ktoś pana szukał?

— Ten detektyw, Jones.

— Jones? — zdziwił się Hilfe.

— Tak.

— Jones miał jakieś ważne wiadomości?

— Niezupełnie. Zaniepokoił się straciwszy mnie z oczu, ale pan Rennit wyzywa mnie do swego bura.

— Wierny Rennit — prosto stąd pójdziemy tam; potem.

— Po czym?

Oczy Hilfe'go wyrażały zadowolenie, podniecenie i złośliwość.

— Po czymś, czego nie możemy stracić za żadną cenę. Zaczynam myśleć — dodał zniżonym głosem — żeśmy się pomylili — kapitalna zabawa, ale nie niebezpiecznego. — Położył przyjaźnie dłoń na ramieniu Rowe'a. — Niech pan, o ile możności, zachowa się z powagą — niech się pan nie roześmieje — ona naprawdę jest dobrą znajomą kanonika Toplinga.

Kiedy wrócił do salonu, Rowe zauważył, że przygotowano się do czegoś niezwykłego: krzesła ustawiono w krąg i wszyscy mieli wyraz uprzejmie maskowanej niecierpliwości.

— Proszę usiąść, panie Rowe, koło pana Costa — powiedziała pani Bellairs — zaraz zgasimy światło...

W koszmarnych snach wiadomo, że drzwi szafy zaraz się otworzą, wiadomo, że wyjdzie z niej coś przerażającego — ale nie da się przewidzieć, co to będzie...

Pani Bellairs powtórzyła: — Jeżeli pan zechce usiąść, będziemy mogli zgasić światło...

— Bardzo przepraszam — powiedział — muszę się niestety pożegnać.

— O, nie może pan teraz odejść — zawołała pani Bellairs — nieprawdaż panie Hilfe?

Rowe spojrział na młodą kobietę, ale bladoniebieskie oczy patrzyły na niego bez wyrazu.

— Naturalnie, nie musi wcale odchodzić — powiedział Hilfe. — Obaj poczekamy. Naczołamy tu przyszli? — Mruknął porozumienie.



wawczo, kiedy pani Bellairs, krygując się, zamknęła drzwi na klucz, wrzuciła klucz za dekollet sukni i pogroziła zebranym palcem.

— Zawsze zamykamy drzwi — powiedziała — żeby zadowolić pana Costa.

We śnie nie ma ucieczki: nogi ciążyą jak z ołowiu — nie możesz się ruszyć sprzed złowrogich drzwi, które otwierają się niepostrzeżenie. Podobnie bywa w życiu: czasem trudniej zrobić scenę, niż umrzeć. Rowe'a nawiedziło wspomnienie: ona też nie chciała zrobić sceny, poddała się ze smutkiem, wzięła tę szklankę mleka... Przeszedł między ustawionymi w koło krzesłami i usiadł po lewej ręce Costa, jak przestępca na ławie oskarżonych.

Po jego lewicy zajęła miejsce miss Pantil; pani Bellairs siedziała między dr Forestera, a Hilfem Rowe nie zdążył zauważyć, jak inni są rozmieszczeni, gdyż światło nagle zgasło.

— Teraz — odezwała się p. Bellairs — wszyscy weźmieni się za ręce.

Okna były szczelnie zasłonięte z powodu zaciemnienia, w pokoju było więc zupełnie ciemno. Ręka Costa była ciepła i wilgotna, a panny Pantil sucha i gorąca. Dla Rowe'a był to pierwszy w życiu seans spirytystyczny, ale nie bał się teraz duchów. Żałował, że nie siedzi koło niego Hilfe, a świadomość ciemnej, pustej przestrzeni za plecami, w której wszystko mogło się stać, nie opuszczała go ani na chwilę. Próbował oswozić ręce, ale trzymał je bardzo stanowczo. Pokój zaległa kompletna cisza. Nad prawym okiem Rowe'a utworzyła się kropla potu i zaczęła powoli spływać — nie mógł jej zetrzeć, zawisała mu na powiece i łaskotała niemile. Gdzieś w innym pokoju zaczął grać gramofon.

Grał i grał — jakąś łagodną, na-

strojową melodię Mendelssohna, pełną fal, rozbijających się o pełne echa stropy skalnych grot. Była chwila przerwy, ktoś na nowo nastawił tę samą płytę i melodia zaczęła się na nowo. Te same fale nieustannie rozbiły się o te same skały. W kółko i w kółko to samo. Oprócz muzyki, słyszał teraz ze wszystkich stron głośny oddech — rozmaite niepokoje, niepewności i podniecenia działały na poszczególne płuca. Oddech miss Pantil miał jakiś dziwny, świszczący odgłos — Costa był ciężki i regularny, ale nie tak chrapliwy, jak inny oddech, który z trudem wydobywał się gdzieś w ciemności. — Rowe nie mógł odgadnąć u kogo. Cały czas nasłuchiwał i czekał. Czy posłyszysz za sobą kroki i czy zdąży wyrwać ręce? Teraz nie wątpił już w nagłą ostrzeżenie: „dostaną pana w ciemności“. To było niebezpieczeństwo: a ta niepewność, to było to, czego ktoś inny kiedyś doświadczył, śledząc, jak z dnia na dzień jego litość wzrasta do monstrualnych rozmiarów, potrzebnych dla wykonania czynu.

— Tak — zawołał nagle jakiś głos. — Tak, nie słyszę! — Oddech miss Pantil dalej świszcział, a fale Mendelssohna jęczały i cichły. Gdzieś, bardzo daleko, klakson taksówki krzyknął w pustym zupełnie świecie.

— Mów głośniej — powiedział głos; — był to głos pani Bellairs, ale trochę zmieniony: głos pani Bellairs pijanej swoją mianą, nawiązującej wyimaginowny kontakt z czymś istniejącym poza małym, ciemnym, ograniczonym światkiem,

sunęło się po ścianach, a Rowe krzyknął:

— Nie, nie!

— Arturze — szepnął głos. Rowe zapomniał o wszystkim, przestał nasłuchiwać tajemnych ruchów i skrzypnięć podłogi. Po prostu błagał:

— Przestańcie, proszę was, przestańcie — i poczuł, że Cost wstał z krzesła, szarpnął go za rękę, a potem upuścił ją gwałtownie, jak coś przykrego w dotknięciu. Miss Pantil też puściła go i usłyszał, że Hilfe mówi:

— To już przestaje być śmieszne. Zapalcie światło.

Oślepiło go, rozbiłskując tak nagle. Wszyscy siedzieli trzymając się za ręce: przełamał krąg — tylko pani Bellairs zdawała się nic nie widzieć; siedziała ze spuszczoną głową i przymkniętymi oczami, dysząc ciężko.

— No — powiedział Hilfe, próbując wywołać wesołość, — to do prawdy było niezłe przedstawienie. Wtem Newey powiedział:

— Cost, patrzcie na Costa — i Rowe, jak wszyscy, spojrział na sąsiada. Ten niczym się już nie interesował pochylony nad stołem, z twarzą opartą o błyszczącą politurę.

— Trzeba sprowadzić lekarza — powiedział Hilfe.

Jestem lekarzem — odezwał się dr Forester. Uwolnił się od trzymających go z obu stron rąk i wszyscy, niby bawiące się w jakąś grę dzieci, ukradkiem oswobodzili dłonie. Forester powiedział półgłosem:

— Boję się, że lekarz tu już nic nie poradzi — jedyna rzecz do zrobienia, to wezwać policję.

Pani Bellairs, na wpół obudzona, siedziała z mętnymi oczyma i wysuniętym między zębami końcem języka.

— To na pewno atak serca — powiedział Newey — nie wytrzymał podniecenia.

— Obawiam się, że to nie to — rzekł Forester — został zamordowany. — Jego uczciwa, szlachetna twarz pochylała się nad ciałem Costa, a długa, delikatna i wrażliwa ręka podniosła się, splamiona i poczobna do pięknego owadu, który niewybrednie karmi się padliną.

— Niemożliwe — powiedział Newey — przecież drzwi były zamknięte na klucz.

— Bardzo mi przykro — powiedział Forester — ale to bardzo łatwo wytłumaczyć. Ktoś z nas to zrobił.

— Ale wszyscy — rzekł Hilfe — trzymaliśmy się...

— On wyrwał rękę — powiedziała miss Pantil.

— Nie będę więcej dotykał zwłok — oznajmił dr Forester łagodnie — zanim nie nadejdzie policja. Cost został zakłuty jakimś dużym scyzorykiem...

Rowe szybko sięgnął ręką do pustej kieszeni i spostrzegł, że wszystkie oczy zauważyły ten jego ruch.

— Musimy oszczędzić p. Bellairs — mówił dr Forester. — Każdy seans jest dużym dla niej wysiłkiem, ale ten... — Z pomocą Hilfe'go uniósł jej oturbanioną głowę. Ręka, która tak delikatnie zamacała się w krwi Costa, z tą samą subtelnością wywoliła klucz od drzwi.

— Wszyscy — powiedział Forester — zrobimy najlepiej, jeśli pozostaniemy na swoich miejscach. My z panem Hilfe pójdziemy zatelefonować na komisariat i zaraz tu wrócimy.

Po ich wyjściu nastąpiła długa chwila ciszy. Nikt nie patrzył na Rowe'a, ale miss Pantil odsunęła od niego swoje krzesło, tak że siedział teraz sam koło zwłok, jak koło przyjaciela, z którym przyszli razem na przyjęcie.

Wreszcie Newey odezwał się: — Spóźnię się na pociąg, jeśli się nie pośpieszą. — niepokój walczył u niego z przerażeniem — lada chwila zawyją syreny. Poglądał ręką obutą w sandał nogę, a młody Maud wyrwał się oburzony:

— Nie rozumiem, dlaczego pan ma czekać — i spojrział wymownie na Rowe'a.

Rowe'owi przyszło na myśl, że nie powiedział ani słowa na swoją obronę: pocucie winy, za inną zbrodnię zamykało mu usta. Zresztą jakże on, obcy, miał przekonać miss Pantil, pana Newey i Mauda, że któryś z ich przyjaciół był mordercą? Spojrzął ukradkiem na Costa, jakby w niedorzecznej nadziei, że ten ożyje i wyśmieje ich, — „oto jedna z moich sztuczek“. Ale nikt nie mógł być bardziej umarłym, niż był obecnie Cost. — Któryś z nich naprawdę go zamordo-

wał — pomyślał Rowe. — Myśl ta była fantastyczna, bardziej fantastyczna nawet, niż przypuszczenie, że on sam to uczynił. Mimo wszystko, należał do strefy mordu — był tubylcem tej krainy. Policja będzie to dobrze wiedzieć... o! będzie wiedzieć.

Drzwi się otworzyły i Hilfe wrócił do salonu. — Dr Forester zajął się p. Bellairs — oświadczył. — Telefonowałem po policję. — Oczami starał się powiedzieć Rowemu coś, czego ten nie mógł zrozumieć. Rowe pomyślał: muszę pomówić z nim na osobności — on chyba nie może wnieść...

— Czy państwo pozwolą mi pójść na chwilę do łazienki — powiedział — mam okropne nudności.

Miss Pantil sprzeciwiła się. — Zdaje mi się, że nikt nie powinien opuszczać pokoju, zanim nadszanie policja.

— Myślę — powiedział Hilfe, — że ktoś powinien pójść z panem. Oczywiście, tylko dla formalności.

— Czemu owijać w bawełnę — syknęła miss Pantil. — Czyj jest ten nóż?

— Może pan Newey — zaproponował Hilfe, — zechciałby pójść z panem Rowe?

— Nie mam zamiaru dać się wciągnąć — zaprotestował Newey — nie mam z tym nic wspólnego — chcę tylko zdążyć na pociąg.

— W takim razie, może ja pójdę — jeśli mi państwo zaufają — Nikt się nie odezwał.

Łazienka była na pierwszym piętrze. Idąc po schodach słyszeli ciągły, kojący rytm głosu dr Forestera w sypialni p. Bellairs.

— Nic mi nie jest — szepnął Rowe — ale, Hilfe, ja tego przecież nie zrobiłem.

Było coś gorszącego w rozbawieniu, którym Hilfe promieniał w takiej chwili, jak obecna.

— Oczywiście, że nie — powiedział, — w tym właśnie rzecz.

— Ale czemu? Kto to zrobił?

— Nie wiem, ale mam zamiar to wykryć — Hilfe położył rękę na ramieniu Rowa z odruchem przyjaźni, który podziałał bardzo pocieszająco, wpełniał go do łazienki i zamknął za sobą drzwi na klucz.

— Teraz chłopie, musisz się stać wydostać. Powiesz ci, jeśli tylko cię złapią. W najlepszym razie zamkną cię na długie tygodnie — to im będzie bardzo na rękę.

— Cóż mam zrobić? To mój nóż.

— To prawdziwe szatany, czyż nie — powiedział Hilfe z tym samym zadowoleniem, z jakim byłoby opowiadał o udalym figlu dziecicy — Musimy pana tylko na jakiś czas usunąć im z drogi, aż Renit i ja... ale, a propos, niech mi pan najlepiej powie, kto do pana dzwonił.

— Pańska siostra.

— Moja siostra... Hilfe uśmiechnął się szeroko — Morwa. Musiała wpaść na jakiś trop. Ciekawym gdzie Ostrzegła pana, czy tak?

— Tak, ale miałem panu nie mówić.

— Nic nie szkodzi. Nie zjem jej za to, nieprawdaż? Bładniebieśkie czy nabrały nagle wyrazu zdumienia. Rowe spróbował przywołać go do przytomności.

— Gdzież umiem się podziąć?

— Ach, po prostu zejść pod ziemię — odpowiedział roztargniony Hilfe — wydawał się wcale nie spieszyć. — To w naszym czasie bardzo modne. Komuniści zawsze to robią — nie wie pan jak?

— To nie żadne żarty.

— Proszę posłuchać — powiedział Hilfe. — Cel, dla którego pracujemy, nie jest wcale żartem, ale, jeśli mamy utrzymać nerwy na wodzy, musimy zachować poczucie humoru. Widzi pan, oni są go całkiem pozbawieni. Potrzebuję jednego tygodnia — na ten czas, proszę zniknąć.

— Zaraz zjawi się tu policja.

Skok z tego okna jest całkiem łatwy, — rzekł Hilfe — pod oknem jest grządką. Na dworze jest prawie zupełnie ciemno, a za dziesięć minut rozpocznie się alarm. Dłuki Bogu nalożył się tak regularnie, że można według nich nastawiać zegarek.

— A pan?

— Spuścił pan wodę a hałas ten pozwoli panu otworzyć okno. Potrzeba panu aże rezerwuar znowu się napełni, spuści pan ponownie wodę i wlepi mi pan porządnego knokouta. To najlepsze alibi, jakiego mi pan może dostarczyć. Przecież jestem ostatecznie cudzoziemcem z nieprzyjacielskiego obozu.

## ROZDZIAŁ V.

### Pomiędzy snem a jawą

Bywają sny, które tylko częściowo należą do dziedziny podświadomości. To te, które, budząc się, pamiętamy tak żywo, że świadomie pragniemy śnić je nadal i znowu zasypiamy, budzimy się i zasypiamy ponownie, a sen rozwija się bez przerwy z jakimś logicznym po-

rządkiem, obcym prawdziwym mądraczeniom.

Rowe był wyczerpany i przestraszony. Przewędrował prawie pół Londynu, podczas gdy nalożony nocny trwał w najlepsze. Był to opustoszały Londyn, ożywiony jedynie odosobnionymi wybuchami hałasu i ruchu. Na rogu Oxford street płonął jakiś sklep z parasolami. Na Wardour street, Rowe musiał przejść przez chmurę pyłu. Jakiś człowiek z szarą, zakurzoną twarzą stał oparty o ścianę, śmiejąc się bezsilnie. Strażnik obrony przeciwlotniczej rzekł do niego ostro: „Dość już tego, nie ma się z czego śmiać”. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia. Były jak opis czegoś, nie należały do jego własnego życia, toteż nie zwracał na nie uwagi. Trzeba było jednak znaleźć jakiś nocleg. Gdzieś na południowym wybrzeżu usłuchał rady Hilfe i zszedł pod ziemię.

Leżał na górnym piętrze płociennych pryz i snił, że idzie pokrytą wapiennym kurzem drogą w pobliżu Trumpington, wzbijając nosami butów obłoczek białego pyłu. Potem jadł podwieczorek na trawniku, okalającym ich dom, w pobliżu czerwonego, ceglanego muru. Jego matka wypoczywała opodal na leżaku, jedząc kanapkę z ogórkiem. Jaskrawa, niebieska kula krokietowa błyszczała u jej stóp, a ona uśmiechała się z owym wyrazem pozorowanej nieuwagi, który rodzice mają w obecności dzieci. Spokojne lato otaczało ich zewsząd; zbliżał się wieczór.



Mamo — powiedział — ja ją zabiłem, — a matka odparła — Nie gadaj głupstw kochanie. Weź sobie jedną z tych pysznych kanapek.

— Ależ mamo — upierał się — ja to naprawdę zrobiłem. — Przekonanie jej wydawało mu się rzeczą niezmiernie ważną. Gdyby ją przekonał, mogłaby coś na to poradzić, mogłaby powiedzieć, że to nie ważne i wtedy przestałoby być ważne. Najpierw jednak trzeba ją było przekonać. Ale ona odwróciła głowę i cieniem, zniecierpliwionym głosem, zawołała do kogoś, kogo nie było: — Proszę nie zapomnieć odkurzyć pianina!

— Posłuchaj matko, proszę cię, słuchaj — lecz nagle zdał sobie sprawę, że jest przecież małym dzieckiem; jakże mógł ją przekonać? Nie miał nawet ośmiu lat. Mógł widzieć okno pokoju dzieciennego na drugim piętrze ochrone poprzeczny mi prętami, gdzie każdej chwili ukazać się mogła twarz starej niani, wzywającej go do domu.

— Mamo — powiedział — zabiłem moją żonę i policja mnie szuka...

Matka uśmiechnęła się, potrząsnęła głową i rzekła: — Mój chłopak nie mógłby zabić nikogo.

Nie było czasu do stracenia. Na drugim końcu długiego trawnika dojrzał postać żony proboszcza z koszem jabłek, wynurzającą się z cienia wielkiej, drzemącej w słońcu, sosny. Zbliżała się ku nim, omiatając krokietowe bramki. Trzeba było przekonać matkę, zanim pastorka ich dośledzi.

— Ja to zrobiłem, zrobiłem — powtarzał — Ale z ust jego wychodziły tylko dziecinne słowa.

Matka jego wyciągnęła się na leżaku z uśmiechem. — Mój chłopak nie skrzywdziłby chrząszcza — powiedziała. (Miała zwyczaj używania przyszłów w zupełnie niewłaściwy sposób).

— Ależ, właśnie dlatego — zawołał — właśnie dlatego!

Matka skinęła przyjaźnie głową żonie proboszcza. — To tylko sen kochanie, paskudny sen.

Obudził się. Był w wilgotnym, podziemnym schronie. Ktoś obwijał czerwonym szalikiem gołą żarówkę, by przyćmić jej światło. Wzdłuż wszystkich ścian uśpione ciała leżały w dwóch rzędach. Po- przez sklepienia przedostawał się monotonny szelest deszczu. Była to spokojna noc. Naloż, który miał

miejsce w odległości mili, nie liczył się w ogóle jako naloż. Jakis mężczyzna chrapał, rozcągnięty w poprzek prześciana, między legowiskami, a na końcu schronu para zakochanych leżała w czułym uścisku na jednym materacu.

— To także wydałoby się jej snem — pomyślał Rowe. — Nie uwieryłaby. Umarła przed pierwszą wielką wojną, kiedy aeroplany, niezgrabne skrzynie z drzewa, ledwo zdobywały się na przebiecie kanału. Nie mogłaby sobie tego wszystkiego wyobrazić, zupełnie tak samo, jak tego, że jej mały synek w brązowych, welwetowych spodniach i niebieskim sweterku, jej synek z poważną, bladą buzią (Rowe widział siebie niemal, jak kogoś obcego na poślódkich fotografiach matczynego albumu) wyrośnie na mordercę.

Leżąc na plecach starał się pochwycić i zatrzymać sen. — Wpełniał pastorkę z powrotem w cień sosny i podjął przerwana rozmowę z matką.

— To nie jest już prawdziwe życie — powiedział. — Podwieczorek na trawniku, krokiet, wizyty starych dam, pogodnie, życzliwe ploteczki, ogrodnik pachający swój wózek pełen liści i trawy. Ludzie pisa- o tym jakby to wszystko jeszcze trwało. Sentymentalne powieściopisarki odtwarzają ten świat wciąż na nowo, ale on przestał już istnieć.

Matka uśmiechnęła się do niego smutno, lecz nie przerywała mu. To on rządził snem teraz. Powiedział:

— Jestem ścigany za morderstwo, którego nie popełniłem. Ludzie chcą mnie zabić, bo za dużo wiem. Ukrywam się pod ziemią, a tam nade mną Niemcy systematycznie niszczą Londyn. Czy pamiętasz St. Clement's? — Dzwony kościoła St. Clement's? Już ich nie ma. Zburzyli St. James i Piccadilly i łuk Burlington i hotel Garland, gdzie zatrzymywaliśmy się, przyjeżdżając do teatru. Zburzyli magazyny Maples i sklep Johna Lewisa. To brzmi jak sensacyjna powieść, prawda? Ale sensacyjne powieści są jak życie — bardziej podobne do życia, niż ty, niż ten trawnik, twoje kanapki i sosna. Śmiałaś się zwykle z książek, które czytywała panna Savage — o szpiegach i mordercach, o porwaniach i szalonych poscigach samochodów, ale kochana, to jest prawdziwe życie, to jest to, co zrobiliśmy ze świata od czasu twej śmierci. Ja jestem twoim małym Arturem, który nie skrzywdziłby chrząszcza, a równocześnie jestem mordercą. Świat został przere- dagowany na nowo przez Williama Le Queux.

Nie mógł znieść przestraszonych oczu, które sam wyczarował na cementowej ścianie. Przycisnął usta do stalowej ramy swej przyczki i ucałował zimny, biały policzek.

— Najdroższa, najdroższa, najdroższa. Dobrze, że umarłaś. Tylko, czy wiesz o tym? Czy wiesz? — Napełniło go przerażenie na myśl o tym, co się dzieje z dziećmi, gdy wyrosną, i co odczuwać muszą zmarli, śledząc przemianę niewinności w winę, bez możliwości zapobieżenia temu.

— Ależ to jest dom wariatów! — wykrzyknęła jego matka.

— Ah, tam jest znacznie spokojniej — rzekł — ja wiem. Zamknęli mnie tam kiedyś na pewien czas. Wszyscy byli tam bardzo grzeczni. Zrobili mnie bibliotekarzem. — Starał się wytłumaczyć jasno różnicę między domem wariatów, a tym. Wszyscy byli tam bardzo rozsądni. Czy mogę ci pożyczyć Historię współczesnego społeczeństwa? — powiedział niemal gniewnie. — Są tego setki tomów, ale większość z nich w tanich wydaniach: „Śmierć na Piccadilly”, „Diamenty ambasadora”, „Kradzież dokumentów marynarki”, „Dyplomacja”, „Siedmiomiesięczny urlop”, „Czterech sprawiedliwych”...

Dotychczas kierował snem podług

własnej woli, ale teraz sen zaczął brać nad nim górę. Nie był już na trawniku. Znajdował się na polu, poza domem, gdzie pał się cios, który w poniedziałki woził ich pranie na drugi koniec wioski. Bawił się wśród kopek siana z synem pastora, z jakimś dziwnym chłopcem o cudzoziemskim akcentem i z psem nazywającym się Spot. Pies złapał szczura i tarmosił go, skakał wokół z drobnym, podnieconym ujadaniem, podczas kiedy biedne zwierzę usiłowało wymknąć się, wijąc się bezsilnie w przetrąconym grzbiecie. W pewnej chwili poczuł, że nie znieśli już dłuższy widoku męki szczura. Chwycił młotek krokietowy i zaczął bić szczura po głowie. Nie mógł przestać ze strachu, że zwierzę jeszcze żyje, chociaż słyszał oburzone wołanie wychowawczyń: — Artur, przestań! Jak możesz? Przestań natychmiast! — A Hilfe cały czas przyglądał mu się z rozbawieniem.

Kiedy wreszcie przestał, nie mógł spojrzeć na szczura. Uciekł przez pole i ukrył się. Ale trzeba było kiedyś wyjść z kryjówki. I otę sły- szął teraz, jak wychowawczyń mówiła do niego: — Nie powiem twojej matce, ale nie rób tego już nigdy więcej. Ona myśli, że nie skrzywdziłbyś muchy. Nie marj pojęcia, co cię napadło. — Nikomu nie przyszło na myśl, że to, co go „napadło”, to było strasne i przerażające wzruszenie litości.

To był częściowo sen, a częściowo wspomnienie. Ale to, co nastąpiło potem, to był już tylko sen. Leżał na boku, oddychając ciężko, podczas gdy wielkie działa naszczekiwały w północnej dzielnicy Londynu. Duch jego znowu wędrował swobodnie po tym dziwnym świecie, gdzie przeszłość i przyszłość pozostawiają jednakże ślady, a topografia może być równie dobrze sprzed dwudziestu lat, jak i z roku przyszłego. Czekał na kogoś przy furtce w ogrodowej alei. Spodąd wysokiego żywopłotu nadchodził dźwięk śmiechów i tępe uderzenia tenisowych piłek, a poprzez liście można było dostrzec motyli trzepot białych sukienek. Był wieczór i wkrótce ściemni się tak, że nie będzie już można grać. A wtenczas ktoś wyjdzie przez furtkę. Czekał nieprzytomny z miłości. Jego serce biło chłopięcym podnieceniem, ale to była rozpacz dorosłego człowieka, którą uczuł, gdy ktoś obcy dotknął jego ramienia i rzekł — Weźcie go ślad. — Nie obudził się. Tym razem znajdował się na głównej ulicy pewnego prowincjonalnego miasteczka, gdzie jako chłopiec bywał czasami u jednej ze swych starych ciotek. Stał na skraju podwórza gospody pod „Królewskim Herbem” i widział po drugiej stronie oświetlone okna stodoły, w której w sobotnie wieczory odbywały się tańce. Czekał tu na pewną dziewczynę, starszą od niego, która za chwilę wyjdzie z garderoby, weźmie go pod ramię i ruszy z nim razem poprzez podwórze. Kilka mających nastąpić godzin przeżywał już teraz, w syntetycznym skrócie: miała załóżona sala, pełna znanych, spokojnych twarzy: aptekarz i jego żona, córki burmistrza, dyrektor banku i dentysta z niebieskawymi od zgo- lonego zarostu policzkami i miną doświadczonego fachowca. Błękitne, zielone i szkarłatne girlandy z bi- bułki, hałaśliwa, miejscowa orkiestra i owo poczucie, że życie jest dobre, spokojne i trwałe. A gdzieś w środku niecierpliwego dreszczyk, młodzieńcza pokusa, aby zmać to wszystko, wzburzyć na chwilę i w ten sposób uczynić wspomnienie podwójnie drogim. Lecz nagle, bez ostrzeżenia, sen przemieniać się zaczął w koszmar. Ktoś płakał z przerażenia w ciemności — ale to nie była kobieta, na którą czekał, której nie ośmielił się dotychczas pocalować, i prawdopodobnie nigdy się nie ośmielił. To był ktoś, kogo znał lepiej niż własnych rodziców, a kto należał do zupełnie innego świata, do smutnego świata płatnej miłości. Jakis policjant staro- niego i nagle odezwał się cieniem kobiecym głosem: — Niech się pan lepiej przyłączy do naszego małego kółka. — Ujął go pod ramię i bezlitośnie pchnął w kierunku uryna- lu, na dnie którego w gęstej po- socie dogorywał poszarpany szczur. Muzyka umilkła, światła zgasły. Nie mógł już sobie przypomnieć, dla- czego znalazł się w tym ciemnym, obrzydliwym zakamarku, gdzie ziemia skowyczała pod dołknięciem stopy, jakby i ona nauczyła się sztuczki cierpienia. — Proszę, niech pan pozwoli mi stąd odejść — powiedział. Ale policjant odparł: — Gdzie chcesz iść, kochasiu? — Do domu — zawołał. — To jest dom — rzekł policjant — nie ma żadnego gdzie indziej! — Próbował wymknąć się, ale gdziekolwiek stąpił, ziemia zanosila się bolesnym skumleniem. Nie mógł poruszyć się na cal, by nie powodować cierpienia.

Przebudził się. Syreny ogłaszały odwołanie alarmu. Kilka osób w schronie usiadło na posłaniach, by posłuchać przez chwilę, ale zaraz położyło się z powrotem. Nikt nie zdradzał chęci pójścia do domu. Tu był teraz ich dom. Przyzwyczaili się już spać pod ziemią. Stało się to w równej mierze częścią życia, jak sobotnie pójście do kina, lub niedzielne nabożeństwo. To był świat, który oni znali.

## ROZDZIAŁ VI

### Opuszczony

1.

Rowe jadł śniadanie w małej pa- szteciarni na Clapham High Street. Dykta zastąpiła tu szyby w oknach, a najwyższe piętro budynku było zburzone. Wyglądało to jak barak charytatywnej jadalni, w mieście dotkniętym trzęsieniem ziemi. Clapham zostało poważnie zniszczone przez nieprzyjaciela. Londyn przestał już być wielkim miastem: stał się zbiorowiskiem małych miasteczek. Ludzie wędrowali do Hampstead lub do St. John's Wood na spokojny weekend, a jeśli ktoś mieszkał w Holborn, nie miał czasu pomiędzy alarmami odwiedzić swych przyjaciół, mieszkających dalej, niż w Kensington. W tych warunkach rozwinęły się charakterystyczne cechy, właściwe każdej dzielnicy. W Clapham, gdzie często zdarzały się naloży, ludzie mieli zastrachany wygląd, nieznany mieszkańcom Westminsteru, gdzie nocne naloży były wprowadzić ciężkie, ale zato bezpieczniejsze. Kelnerka, która podała Rowemu kawę była blada i spłoszona, jak gdyby żyła w nieustannej ucieczce. Zdawała się nasłuchiwać każdego szelestu. Gray's Inn i Russell Square znane były z bardziej nieustraszonego ducha, ale wynikało to tylko stąd, że tam był czas, na przyjscie do siebie w ciągu dnia.

Naloż z ubiegłej nocy, jak pisały gazety, należał do rzędu mniejszych. Zrzuceno pewną ilość bomb, było trochę szkód i wypadków, niektóre z nich poważne. Poranny komunikat brzmiał jak końcowy obrządek nocnej mszy. Ofiara była spełniona, a gazety w spokojnych, niezmiennych słowach ogłaszały swoje „Ite missa est”. Nigdzie, najmniejszej choćby wzmianki o „morderstwie w czasie spirytystycznego seansu”. Nikt nie przejmował się pojedyn- czymi zgonami. Rowe odczuwał rodzaj oburzenia. Swego czasu był tematem tustych nagłówków, lecz jego własna katastrofa, jeśli zdarzyłaby się teraz, nie znalazłaby już miejsca na szpaltach. Człł się niemal opuszczony. Nikt nie zadawał sobie trudu badania tak mało ważnego wydarzenia wśród ogólnej masakry. Możliwe, że kilku dziedziennych urzędników policji śled- czej, zbyt starych, by pojąć, jak dalece świat ich wyprzedził, śleczy jeszcze w jakichś zapomnianych pokojach biurowych, zabawiając się pod okiem wyrozumiałych zwierzchników takimi błahostkami, jak morderstwo. Prawdopodobnie przesyłają sobie nawzajem drobne- gowe sprawozdania, może wolno im nawet odwiedzać miejsca „zbrodni”. Ale Rowe nie mógł uwierzyć, aby wyniki ich dochodzeń czytane były z większą uwagą, niż grymoły o- wych zdziwaczałych pastorów, roz- pisujących się o ewolucji probostw wiejskich. Wyobrażał sobie, jak ktoś- ryś z wyższych oficerów policji mó- wi: „biedny stary XY; porwalmy mu od czasu do czasu zając się jakimś wypadkiem morderstwa. W jego czasach, rozumie pan, poświę- całimy tym sprawom wiele uwagi. Trzeba zostawić mu tę przyjemność, aby miał złudzenie, że jeszcze się na coś przydaje. Wyniki zaś — mój Boże; on nie przypuszcza nawet, że nie mamy czasu czytać jego rapor- tów”.

Popijając kawę i przerzucając gazety w poszukiwaniu najmniej- szej choćby wzmianki, Rowe czuł coraz żywszą sympatię i szacunek dla detektywów z dawnych, krymi- nalnych powieści. Był mordercą i to staromodnym — należał do ich świata. A ktokolwiek zamor- dował Costa, należał tam również. Odczuwał lekką urazę do Will'e- go Hilfe, który traktował morderstwo, jak żart i zdradzał nawet pewien do niego sentyment. Ale siostra Hilfe go nie uważała tego za żart. O- strzegła go; mówiła tak jakby śmierć była wciąż jeszcze rzeczą ważną w jej oczach. Jak samotne zwierzę, łaknął towarzystwa istot swego gatunku.

Blada kelnerka nie spuszczała go z oka. Nie miał możliwości się ogo- lić, toteż wyglądał na takiego, co wychodzi nie płacąc. Zdumiewają- ce co jedna noc w schronie publicz- nym może zrobić z człowiekiem. Ubranie jego wydzielalo woń de- zynfekcji, jak gdyby przespał się w ambulatorium jakiegoś przytulku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SIDNEY BOX

# JAK ZOSTAĆ SCENARZYSTĄ?

*Sidney Box, który wraz ze swą żoną Muriel napisał cały szereg sztuk scenicznych i scenariuszy filmowych m. i. słynną „Siódmą zasłonę” jest dyrektorem wytwórni Gainsborough Pictures i naczelnym reżyserem w wytwórni Shepherds Bush w Londynie.*

**B**YŁO to w lecie ubiegłego roku. Podczas swej wizyty w Hollywood odwiedziłem pewnego reżysera filmowego (nie chcę tu wymienić nazwiska). W jego bungalowu panował ożywiony ruch: dzwoniły telefony, sekretarki biegły tam i sam z plikami tekstów, spoza zamkniętych drzwi dochodził jednostajny grzechot maszyny do pisania. Wtem wszedł do pokoju jeden z głównych inspicjentów. Wyglądał na nieco zmartwionego. Zwrócił się do reżysera:

Mam kłopot z paną scenarzystą — powiedział.

Spóźnia się, a my czekamy z robotą. — Spojrzał na drzwi. — Kto tam pisze?

— Jakto?! — Moja scenarzystka — odparł reżyser. — Pracuje dziś od 8-mej rano!

Inspicjent uchylił drzwi. Zerknął do przyległego pokoju, potem zatrząsnął głową i potrząsając głową powiedział:

— Pisze, ale bardzo powoli.

— Oto macie stosunek filmowców do autorów scenariuszy. Taka atmosfera panuje nie tylko w Hollywood lecz także i w Anglii. Szczytując się pisanie scenariusza według ilości stron tekstu na dzień. Tu właśnie należy szukać odpowiedzialności za tyle złych filmów w przeszłości.

Ja osobiście, wolę myśleć o sobie przede wszystkim jako o pisarzu, a potem dopiero jako o reżyserze. Bo: sukces, czy klęka filmu zależy przede wszystkim od scenariusza. On to określa akcję, tempo, typ postaci i motywy ich działania oraz charakterystykę ich mentalności. Scenariusz więc musi stanowić podstawę dla całej intelektualnej i emocjonalnej treści filmu. Dobra reżyseria może podkreślić rytm i napięcie akcji. Dobra gra aktorów wpływa na wyraziste oddanie charakterów postaci. Dobra dekoracja pozwoli, powiedzmy — na wierne przedstawienie w filmie pięknego klasztoru buddyjskiego w Himalajach czy też nędzy miejskiego zaułka. Lecz żadna z tych rzeczy nie uratuje złego scenariusza. A film o złym scenariuszu z góry skazany jest na niepowodzenie. Jeszcze zanim rozpocznie się zdjęcie. Gwiazdy grające w nim ścigną może tłumy do kina, ale tłumy te wrócą do domu wściekłe.

Jeżeli więc scenariusz spełnia tak arcyważną rolę w produkcji filmów, to czyż jego autor nie musi być równie ważny? Zastanawiająca rzecz. Ten autor to zwykle człowiek siedzący przy maszynie do pisania, gdzieś w oficynach wytwórni. Karmi się go książkami innych ludzi, ideami innych i sztukami innych. A on ma niektóre z tych cudzych dzieł przerabiać na wypolerowane i zajmujące sztuki filmowe, w tempie dwóch, trzech, sześciu czy dwanaście stron na dzień. Często bywa też i tak, że odpowiedzialność za napisanie sztuki filmowej spoczywa nie na jednym człowieku, lecz na kilku, którzy produkują czy to pompatyczne dialogi czy też banalne sytuacje. Zapracowany reżyser może co najmniej zarządzić trzy lub cztery przeróbki takiego scenariusza bo zaraz nagle go o rozpoczęcie pracy. Trzeba przecież rozdzielić role i zacząć kręcenie.

Winę za wytworzenie się takiej sytuacji należy też w pewnej mierze przypisać samym autorom scenariuszy.

W żadnej innej dziedzinie literatury, czy to będzie powieść, dramat, poezja, czy essey, szanujący się pisarz nie zgodzi się na przerabianie dzieł innego człowieka, czy też na zmienianie przez innych swoich własnych utworów.

Najbardziej uderzającym aspektem odroczenia brytyjskiego filmu roz-

rywkowego jest pojawienie się pisarzy-reżyserów, czy pisarzy-producentów w jednej osobie. Oni to właśnie pilnują, aby ich scenariusz stanowił jednolitą, nierozrwalną całość, bez względu na to czy oparto go na oryginalnym pomysłu, czy też stanowi on przeróbkę jakiegoś klasycznego dzieła. Oto przykłady takich brytyjskich pisarzy-reżyserów w jednej osobie: Noel Coward, twórca filmów „Spotkanie” (Brief Encounter) i „Figlarny duch” (Blithe Spirit), Frank Lounder i Sidney Giliat — autorzy „Awanturnicy” (The Adventuress) i „Kapitana Boycotta” (Captain Boycott), Michael Powell i Emeric Pressburger — twórcy „49 równoleżnika” (Forty ninth parallel), „Schodów do nieba” (Stairway to Heaven) i „Wiem dokąd idę” (I know where I am going), David Lean, autor „Wielkich oczekiwań” wg Dickens’a „Olivera Twista”, oraz Carol Reed, który przy ścisłej współpracy z autorem scenariusza stworzył obraz „Niepotrzebni mogą odejść” (Odd Man out). „Siódmą zasłonę” napisałem i zrealizowałem wraz z moją żoną Muriel.

Wielka Brytania nie była pierwszym krajem, w którym powstał typ pisarza-reżysera czy pisarza-producenta. Ludzie tacy, jak Fritz Lang w przedhitlerowskich Niemczech i Charlie Chaplin oraz Orson Welles w USA odkryli już poprzednio wartość takiej metody pracy. Moim zdaniem poziom filmu brytyjskiego zaczął się wtedy podnosić, gdy wpływy pisarzy w wytwórniach stały się silniejsze. Po raz pierwszy w historii filmu brytyjskiego jesteśmy świadkami powstawania jednego po drugim obrazów, które korzystają z dramatycznych tematów, zaczerpniętych z naszej historii i literatury, lub co jeszcze ważniejsze — kopiują życie zwykłych obywateli Anglii wraz ze wszystkimi problemami otaczającymi ich, z ich planami i nadziejami na przyszłość. Tematy te wydobyla na ekran właśnie wyobraźnia i przedsiębiorczość pisarzy-producentów i pisarzy-reżyserów. Dążyli oni usilnie do tego, aby pokazać na ekranie swoje pomysły w takiej formie, jaką zamierzali im nadać. Sukcesy swe w znacznej mierze zawdzięczają pozytywnemu nastawieniu nowych kierowników produkcji filmowej, takich jak Arthur Rank. Zrozumiał on bowiem dobrze, że artystom trzeba dać dużą wolność w doborze i przedstawieniu materiału.

Problem, wobec którego stoimy obecnie w W. Brytanii to wyszkolenie nowej generacji pisarzy, a także producentów i operatorów, którzy byliby kontynuatorami naszych najlepszych tradycji filmowych.

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem o akademiach filmowych w Rosji Radzieckiej, na Węgrzech, w Czechosłowacji i innych państwach, gdzie przemysł ten jest unarodowiony.

W Anglii dajemy sobie w inny sposób radę z problemami wyszkolenia technicznego. Postępujemy tu po linii wytyczonej przez plan wyszkoleniowy, którym opiekują się zainteresowane związki zawodowe i ministerstwa pracy oraz oświaty.

Ale — łatwiej jest wyszkolić w jakiejś akademii czy w ramach planu inżynierów, zajmujących się dźwiękiem filmów, czy dekoratorów, niż pisarzy.

W akademii młody pisarz może bez wątpliwości skorzystać wiele przez studiowanie arcydzieł literatury, lub przez współpracę z technikami i specjalistami w różnych dziedzinach przemysłu filmowego.

Taki początkujący autor filmowy może tam zaznajomić się z techniką i wymaganiami swego zawodu. Skorzysta też wiele z krytycznej oceny swej pracy przez doświad-

czonych instruktorów. Lecz jestem zdania, że żadna z tych rzeczy nie może stworzyć dobrego pisarza. Twórczość pisarska to kwestia pomysłowości, wielkiego zainteresowania się sprawami życia ludzkiego, to kwestia zdolności do trafnej obserwacji i nieustannego ćwiczenia się w samym pisaniu.

Twórczość pisarska musi się opierać na doświadczeniu życiowym. Dlatego też pisarze dojrzewają później niż muzycy. Odkryłem, że wytrawny dziennikarz, który od dłuższego czasu studiuję ludzi z bliska i przyzwyczaił się do pisania z dnia na dzień — często staje się lepszym



Sidney Box

autorem scenariuszy filmowych, niż człowiek wykształcony w atmosferze uniwersyteckiej.

Jakaż jest więc moja recepta na szkolenie młodych pisarzy filmowych?

Przed wszystkim adeptci muszą przyswoić sobie codzienną technikę swego zawodu. Szczególnie chodzi mi tu o długość tekstu scenariusza, metody jego realizacji, znajomość typów zdjęć, czy też efektów dźwiękowych, które stosuje się w takich a takich wypadkach. To wszystko powinien początkujący a inteligentny filmowiec, znający się trochę na swym zawodzie — opanować do-

kładnie. Ma to to samo znaczenie, co umiejętność stawiania interpunkcji i poprawność gramatyczna w zwykłym zdaniu.

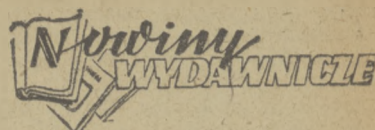
Gdy ktoś opanował już te prawa, musi się teraz nauczyć rozbijając scenariusz na poszczególne czony i organizować jego sceny tak, by jedna wynikała z drugiej, wiodąc akcję aż do punktu kulminacyjnego, wokół którego narasta zainteresowanie czytelnika a raczej widza. Bo film wypowiada się przede wszystkim w obrazach.

Podstawową regułą w pisaniu scenariuszy jest stopniowanie napięcia akcji tak, aby widz zawsze oczekiwał z rosnącym zainteresowaniem następnego epizodu. W końcu przychodzi punkt kulminacyjny: wątki opowieści muszą się teraz związać.

Czy pisarz uczęszcza, czy też nie uczęszcza na akademię, powinien czytać tyle scenariuszy i oglądać tyle filmów, ile tylko jest w stanie. A po obejrzeniu obrazu musi uczynić więcej niż powiedzieć „To było dobre” lub „to było nudne”. Trzeba przeanalizować swoje wrażenia i wykrzyć, dlaczego film był dobry czy zły. A jeżeli zachodzi potrzeba, to powinno się obraz obejrzeć nawet kilka razy. W ten sposób powoli można uświadomić sobie istotę formy i zrozumieć metody rozwijania sytuacji oraz przedstawiania uczuć.

Prawdziwe jest twierdzenie, że pisarz, aby powiedzieć coś wartościowego, będzie zawsze rozwijał technikę swojej wypowiedzi. Porada i szkolenie są zresztą pożyteczne tylko do pewnej granicy. Bo: żaden nauczyciel nie umie obdarzyć ucznia doskonałym uchem do chwytania istoty dialogów, okiem bystro obserwującym ruch lub tym specjalnym wyczuciem spraw ludzkich i sprawiedliwości społecznej. A z tych właśnie elementów rodzą się największe filmy i opowieści.

Pisarz musi patrzeć i słuchać, a przez współczucie z radością i smutkiem swoich bliźnich — powinien w jak najszerszej i największej mierze nabierać różnorodnych i licznych doświadczeń.



## Technika

Kathleen Lonsdale — Krysztaly a promienie Roentgena (Crystals and X-Rays) Wyd. Bell, Cena 15 szylingów. Jest to bogato ilustrowany podręcznik dla pracowników technicznych, traktujący o możliwościach zastosowania promieni Roetgena w krystalografii. Zawiera też dokładny opis tych zastosowań.

S. W. Amos, AM Brit i F. W. Kallaway: Radłoodbiorniki i nadajniki (Radio Receivers and Transmitters) Wyd. Chapman and Hall, Cena 25 szylingów. 368 stron, 8 tablic, 210 schematów. Drugie, przejrane wydanie książki, której celem jest przeniesienie mostu między czystą nauką a techniką radiową.

## Malarstwo

R. H. Willeński: Hogarth. Wyd. Faber. Cena 6 szyl. Barwne wydanie dzieł wielkiego malarza opatrzone wstępem i objaśnieniami. Książka ta stanowi część całej serii wydawnictw z dziedziny sztuki, noszącej tytuł Faber Gallery.

Robin Ironside: Malarstwo od 1939 roku (Painting since 1939) Wyd. Langmans. Cena 2 szyl. Z ilustracjami. Studium krytyczne o najroźniejszych prądach w malarstwie angielskim od roku 1939, omawiające prace pokolenia współczesnych artystów brytyjskich.

## Poezja

Maurice Wellman zebrał w książce pod tyt. „Poezje lat wojennych” (Poems of the War Years) wydanej przez Macmillana — około 300 utworów poetyckich, napisanych podczas wojny przez około 100 poetów.

Sidney Keyes: Mimos z Krety (Mimos of Crete) Wyd. Routledge. Str. 204. Sidney Keyes uważany był za jednego z najmłodszych poetów i pisarzy młodego pokolenia. Niestety zginął w 1943 roku w czasie walk w Pin, Afryce. Książka pt.: Mimos z Krety — została wydana przez przyjaciela Keyesa — Meyera i zawiera najcenniejsze utwory młodego pisarza. Są tam wiersze i sztuki, opowiadania, a nawet pamiętnik i listy autora.

\*

Książki angielskie zamawiać można w firmie Gebethner i Wolff, Kraków, Rynek Główny 23.

Przeliczenie księgarskie wynosi ca 70 zł. za 1 szyling.

PROF. B. IVOR EVANS

# Z ŻYCIA KSIĄŻKI

Zainteresowanie rzadkimi wydawnictwami i starymi książkami nie przyszło do W. Brytanii, mimo że ceny ich wciąż wzrastają. Ostatnio w hali licytacyjnej Messrs. Sotheby w Londynie został sprzedany egzemplarz pierwszodruku trzeciego folio (Third Folio) Szekspira za 4.400 funtów. Nabył go Foyle, właściciel znanej księgarni naukowej na Charing Cross Road, a cena, którą zapłacił, jest rzeczywiście bardzo wysoka. Sławna pierwsza wersja (First Folio) jest oczywiście o wiele rzadsza, a co za tym idzie, ma o wiele wyższą wartość. Pierwsze jej wydanie sięga r. 1623, kiedy to można ją było kupić za jednego funta. W r. 1922 egzemplarz tzw. Burdett-Coutts Copy tej pierwszej wersji kosztował 8.600 funtów. Egzemplarz nabyty obecnie przez p. Foyle'a osiągnął tak wysoką cenę dlatego, że jest wyjątkowo piękny — jest to jedna z najlepiej zakonserwowanych książek z XVII w., jaką kiedykolwiek widziałem. Posiada oryginalną oprawę z czerwonego safianu i pochodzi prawdopodobnie z biblioteki Samuela Pepys'a, pamiętnikarza i bibliofila, żyjącego w latach 1633—1703.

Samuel Pepys, między innymi darowi na cele publiczne ofiarował 20 funtów na zakup książek dla biblioteki Sion College w Londynie. Gdyby współczesnych Londyńczyków pytać, gdzie stoi Sion College i co się w nim mieści, może zaledwie jeden na 5 tysięcy zapytanych potrafiłby dać jakąś odpowiedź. A przecież biblioteka ta, przy ulicy John Carpenter w Londynie, posiada ponad 100 tys. tomów, a istnieje od czasów poprzedzających wielki pożar z r. 1666. Dalek Pepysa został właśnie użyty na odwołanie zbiorów biblioteki po tym pożarze, w którym spłonęło 2/3 przechowywanych tam książek.

Obecnie w bibliotece znajdują się cenne zbiory literatury orientalnej oraz angielskiej, zwłaszcza z XVII-go i XVIII-go wieku. Jest to jeden z mało znanych skarbów stolicy Anglii, niedoceniony przez samych Londyńczyków, a zasługujący na to, by zwró-

cić na niego uwagę tak swoi jak i obcy.

Obecnie, mimo że zainteresowanie przeszłością trwa nadal, Narodowa Liga Książki, która mieści się w pięknym, nowym budynku przy Albermarle street w Londynie, popiera zwłaszcza nowszą literaturę. Ostatnio Liga urządziła wystawę p. t. „Literatura o modzie”. Katalog tego wesołego pokazu opracował James Laver (Cambridge University Press 2/6 szyl.). — Wystawa obejmuje wspaniałe dzieła z dziedziny kostiumologii pochodzące z XVIII-go wieku i początków XIX wieku, ale element antykwaryczny wcale tam nie przeważa, ponieważ wśród eksponatów są wzory i ilustracje, zaczerpnięte z żurnali wydanych nawet w r. 1946. Wystawa urządzona jest z dużym smakiem, a barwność jej cieszę oko, zwłaszcza podczas ponurych dni zimowych.

Jest rzeczą bardzo pociesającą, widzieć równocześnie z zainteresowaniem starymi drukami i urządzeniem wystawy kostiumologicznej wzrastającą aktywność wydawniczą w dziedzinie popularnych i pożytecznych książek oraz wznowień. Firma Methuen urzeczywistnia zapowiedziany od dawna projekt wydania serii samouczków („Home Study Series”) i wypuściła szereg tomików, z których najciekawszym jest na pewno „Historia Anglii” prof. E. L. Woodwarda. W świetnej tej książce autor potrafił ująć całą historię Anglii w 65 tys. słów, nie epawiając przy tym wrażenia, że ją pobieżnie streszcza. Skróconych dzieł Anglii posiadamy, rzecz dziewna, bardzo niewiele, a książka prof. Woodwarda jest równie miarodajna, jak pełna uroku.

Ukazały się również ostatnio doskonałe, nowe wydania klasyków angielskich po bardzo przystępnej cenie — ucieszy to zapewne wielu czytelników, którzy w ubiegłych latach odczułi spowodowane warunkami powojennymi przykre braki w tej dziedzinie.

Firma Hamish Hamilton wydaje obecnie zbiór najbardziej znanych powieści, tak angielskich jak zagranicz-

nych autorów, po przystępnej cenie — 7 szylingów 6 pensów za tom — w estetycznym i praktycznym formacie. M. in. ukazało się już kilka powieści Daniela Defoe, Dickens’a „Wielkie nadzieje” z przedmową C. B. Shawa, niektóre tłumaczenia Balzaca, „Mme Bovary” Flauberta i „Candide” Voltaire’a. Czytelnicy, interesujący się problemem tłumaczeń, będą mieli sposobność porównania tego ostatniego tłumaczenia z innym przekładem „Candide’a”, wydanym równocześnie przez bibliotekę Penguin.

Wiele osób z przyjemnością przeczyta przedmowę Shawa do „Wielkich nadziei” Dickens’a. Shaw pisze o tej książce, że jest to ostatnia z trzech długich powieści, które Dickens napisał w formie autobiografii. Posiadając niesłychanie wnikliwą znajomość prac Dickens’a, Shaw twierdzenia swe popiera niezbitymi argumentami — gądzi np. że Dickens w późniejszych latach wyrzekł się łatwego optymizmu a la Carlyle; świat stał się dla niego światem wielkich nadziei, jakże okrutnie rozczarowanych, Dickens nigdy nie miał czasu na sformułowanie jakiegokolwiek filozofii albo na zdefiniowanie swej wiary; jego późniejsze i większe dzieła są pełne smutku, który wynika z widoku dzisiejszego świata w świetle złe. Ale Dickens miał przynajmniej strzec swej intelektualnej czystości przed zarazą ponurego, pseudo-naukowego fatalizmu, który wówczas ogarnął świat, skutkiem niedorzecznej pomyłki; jakoś o przyszłości rozstrzygała teraźniejszość, która z kolei jest uwarunkowana przeszłością. Prawdziwej przyczyny należy się oczywiście doszukiwać w nieustannym i nieodpartym dążeniu do ewolucji.

Dużą popularność zdobędzie zapewne tanie wydanie (5 szyl. za tom) dzieł Józefa Conrada. „Lord Jim” i dwie inne powieści już się ukazały, a cały zbiór obejmie 22 tomy. Największą atrakcją tego wydania będzie to, że każdą z powieści poprzedza przedmowa autora.



Jak dotychczas, 25 rodzin korzysta z usług wędrownego punktu wymiany z Rickmansworth. Samochód „ubrankowy” odwiedza miejscowości Hemel Hempstead, Chippertield i Boxmoor, robiąc około 48 kilometrów w jednej turze.



Oto wędrowny magazyn „giełdy ubranek” w Rickmansworth. Objazdy rozpoczęły się pod koniec lata.

## Na „giełdzie ubranek”

**A** NGLIA słynęła zawsze z prostoty i pomysłowości swych społecznych instytucji. Obecna doba kryzysu i ograniczeń stwarza nowe możliwości, a raczej nowe konieczności wprowadzania praktycznych rozwiązań problemów życia codziennego. Jedną z mało stosunkowo znanych, lecz także praktycznych instytucji jest powstała w roku 1943, w ramach Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, organizacja wymiany dzieciennych ubranek.

**Z** DOROSŁYMI i tak jest dość kłopotu, jeśli chodzi o kupony, ale dzieci w dodatku jeszcze rosną. I to szybko. Szybciej niż przydziały odzieżowe. „Donaszanie” ubranek i butów przez młodsze rodzeństwo praktykuje się na całym świecie. W Anglii ten rodzinny, praktyczny zwyczaj rozszerzony jest na wszystkich, którzy zechcą zapisać się do „giełdy ubranek”. Takich punktów wymiany jest obecnie w W. Brytanii około 500. W dniu założenia nowej „giełdy”, kierowniczka magazynu ma do rozporządzenia pewną ilość używanych ubrań, pochodzących przeważnie z darów dominiów. Osoby chcące skorzystać z wymiany, muszą przynieść odzież, z której

dzieci już wyrosły, a za to otrzymują większe ubranka. Nie prowadzi się żadnych statystyk ani skomplikowanych ksiąg, nie pobiera się żadnych opłat ani dopłat, wymiana odbywa się po prostu na zasadzie oceny punktowej, której dokonuje kierowniczka magazynu. Jeśli komuś, dajmy na to, potrzebne są buciki, ocenione na 5 punktów, musi w zamian za tyleż punktów dostarczyć ubrania. Rzeczy dostarczone na „giełdę” muszą być czysto wyprane i naprawione. Niezależnie jednak od tego pracownice organizacji spędzają często wolne chwile na przerabianiu i naprawianiu ubranek.

**A** KCJA wymiany obejmuje również wsie i miejscowości położone daleko od głównych siedzib organizacji. Zmontowano w tym celu około 40 „giełd” objazdowych. Magazyn umieszczony jest w dużym, ciężarowym aucie; korzysta się tu przeważnie z wozów wojskowych, używanych dawniej jako wędrowne kantyny. Dana wioska czy miasteczko zostają zawiadomione w swoim czasie o dniu przyjazdu i miejscu postoju auta za pomocą ogłoszeń w szkole, w miejscowym piśmie lub w kinie.



Ubranka przyniesione do wymiany muszą być czyste i naprawione. Kierowniczka magazynu ocenia je na punkty.



Płaszczek powinien leżeć „jak ułan”. Mary klient wykazuje filozoficzną obojętność.



Nie, te są trochę za duże. Ale z pewnością coś się przecie znajdzie dla tej 15-miesięcznej osoby. „Giełda ubranek” obsługuje klientelę w wieku od 1 do 17 lat.



Najgorszy problem wieku rośnięcia to buty. Przez punkty wymiany przechodzą tysiące par obuwia. Każdy coś tam znajdzie dla siebie.

# English without Tears

SUNDAY: „Abide with me”. A programme about one of the most famous hymns in the English language.

MONDAY: (Elementary) Uses of the words nearly, almost, and quite.

TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

WEDNESDAY: (Elementary) The story of „The

Pied Piper of Hamelin” told in simple English.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation. See text below.

FRIDAY: (Advanced) „The Ancient Mariner” —A further reading from the poem by Samuel Taylor Coleridge.

SATURDAY: (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto trzynasta

### GRANDFATHER'S PANCAKES

GRANDFATHER: Ann, Ann!  
ANN: Yes, Grandfather?  
G'FATHER: Oh, there you are. Isn't it nearly time for lunch? I think it must be almost one o'clock.

ANN: Oh no, Grandfather, it's not nearly one yet. It's only just gone half past twelve.

G'FATHER: What are you making, Ann, is it something for lunch?

ANN: Yes, Grandfather. And do you know what day it is today?

G'FATHER: Of course I do. It's Tuesday, the tenth of February.

ANN: Yes. And it's „Shrove Tuesday” as well.

G'FATHER: Oh, then it's Pancake Day. And so you're going to make some pancakes.

ANN: Yes. But I've almost forgotten how to make them.

G'FATHER: I can show you how to make pancakes. I've made quite a lot in my time. We always had pancakes on Shrove Tuesday, or nearly always.

ANN: Then you can help me make the pancakes now. But you must put on this apron first.

G'FATHER: Yes, Ann, I'll put it on. Oh, but it doesn't quite go round my waist. Look, it does nearly, but not quite.

ANN: Then put the ends of the waistband into your pockets, Grandfather.

G'FATHER: Yes, like this. Now I'm quite ready to begin, Ann.

ANN: That's right, Grandfather. Why, you look quite the chef!

G'FATHER: Have you finished beating up the egg, Ann?

ANN: Not quite. I think it needs just a little more beating.

G'FATHER: Now where's the flour, Ann?

ANN: It's in that basin.

G'FATHER: I see. Now I'll add some sugar to the flour.

ANN: That's all you're taking, Grandfather, not sugar.

G'FATHER: Oh dear, I nearly put it into the flour. You stopped me just in time.

ANN: Here's the sugar, Grandfather. I'll put in a spoonful.

G'FATHER: That's not nearly enough sugar, Ann. We'll have two spoonfuls.

ANN: Just as you like, Grandfather. But I'm not sure it's right to have as much sugar as that.

G'FATHER: I'm quite sure it's right. And now I'm going to make a hole in the middle of the flour and then pour in the egg and beat it all up.

ANN: Oh, I must add a little milk to it. I almost forgot about the milk.

G'FATHER: That's enough milk, Ann. There, now it's nearly ready for frying.

ANN: I think we ought to let the mixture stand for a while before we put it in the frying-pan.

G'FATHER: Then we'll let it stand and begin our lunch. What is there to eat before we have our pancakes?

ANN: Just a macaroni cheese, Grandfather. It's in the oven.

G'FATHER: When we've had that, the pancakes will be quite ready for frying. You shall watch me toss them. Once I tossed a pancake

### NALEŚNIKI DZIADKA

DZIADEK: Anno, Anno!

ANNA: Tak, dziadku?

DZIADEK: Oh, jesteś tu. Czy nie jest to (prawie) czas na lunch?

Myszę, że musi być niemal pierwsza (godzina).

ANNA: Oh nie, dziadku, nie jest jeszcze blisko pierwsza. Właśnie minęło wpół do pierwszej.

DZIADEK: Co robisz Anno? Czy jest coś na lunch?

ANNA: Tak, dziadku. A czy wiesz, jaki dzień jest dzisiaj?

DZIADEK: Oczywiście, że wiem. Jest wtorek, 10-tego lutego.

ANNA: Tak. I równocześnie jest to „Tusty wtorek”.

DZIADEK: Oh, zatem jest to dzień naleśników. Tak więc zrobisz trochę naleśników.

ANNA: Tak. Ale niemal zapomniałam, jak je się robi.

DZIADEK: Pokażę ci, jak się robi naleśniki. Zrobiłem ich dość dużo w swoim życiu. Zawsze mieliśmy naleśniki w tusty wtorek, lub niemal (prawie) zawsze.

ANNA: A zatem możesz mi teraz pomóc zrobić naleśniki. Lecz najpierw musisz włożyć ten fartuch.

DZIADEK: Dobrze Anno, włożę go. Oh, ale on nie opasuje mnie całkowicie. Popatrz pasuje prawie, ale nie całkiem.

ANNA: A więc włoż końce tasemek do swoich kieszeni, dziadku.

DZIADEK: Dobrze, ot tak. A teraz jestem zupełnie gotowy by zaczynać. Anno.

ANNA: W porządku, dziadku. Otóż wyglądasz zupełnie na kuchmistrza.

DZIADEK: Czy skończyłaś ubijać jajko, Anno?

ANNA: Niezupełnie. Sądję, że potrzeba mu jeszcze trochę ubijania.

DZIADEK: A teraz, gdzie jest mąka, Anno?

ANNA: Jest w tej misce.

DZIADEK: Aha. A teraz dodam trochę cukru do mąki.

ANNA: To jest sól, co bierzesz dziadku, a nie cukier.

DZIADEK: Ojej, niemal wyspałem go do mąki. Powstrzymałaś mnie w sam czas.

ANNA: Tu jest cukier, dziadku. Wypię (włożę) jedną łyżkę.

DZIADEK: To nie jest całkiem dosyć cukru. Musimy wziąć dwie łyżki.

ANNA: Jak sobie życzysz, dziadku. Ale nie jestem pewna, czy to dobrze dawać tak dużo cukru (jak to).

DZIADEK: Jestem całkiem pewien, że tak się należy. A teraz zrobię dziurę w środku mąki następnie wleję tam jajko i wymieszam wszystko razem.

ANNA: Oh, muszę dodać do tego trochę mleka. Omal nie (niemal) zapomniałem o mleku.

DZIADEK: To już dosyć mleka Anno. A zatem teraz (ciasto) jest już prawie gotowe do smażenia.

ANNA: Sądję, że należy porzucić mieszaninę (ciasto) stać przez chwilę, zanim wylejemy ją na patelnię.

DZIADEK: A zatem zostawmy ją i zaczniemy nasz lunch. Co jest do jedzenia, zanim nasze naleśniki będą gotowe?

ANNA: Makaron (zapiekany) ze serem dziadku. Jest w piecu.

DZIADEK: Kiedy go zjemy, naleśniki będą całkiem gotowe do smażenia. Będziesz się patrzeć, jak je podrzucam. Kiedyś podrzuciłem

nearly up to the ceiling. It almost fell on to the floor but I caught it just in time, and the right way up, too.

ANN: Oh, Grandfather, please don't try to do that with your pancakes or they might fall on to the floor, and I'm feeling quite hungry today.

G'FATHER: Ah, it's the thought of my pancakes that's given you an appetite, Ann.

## Lekcja sto czternasta

### MR. BROWN PUTS UP AT A COUNTRY INN

MR. BROWN: Brr, it is a cold night. Ah, here's „The Crown”. Let's hope they can put me up for the night. H'm, it's a nice old place. I'll ring this bell by the reception desk. Good evening.

MR. HUGHES: Good evening, sir.

MR. BROWN: Can you let me have a room for tonight, please?

MR. HUGHES: A single room, sir? Well, let's see. Yes, we can let you have number twelve, in front.

MR. BROWN: Oh good.

MR. HUGHES: For one night?

MR. BROWN: Yes; as a matter of fact, I was trying to get back to London tonight, but my car broke down.

MR. HUGHES: Oh. Nothing much wrong, I hope?

MR. BROWN: Some trouble with the ignition. It broke down two miles outside the town. I had to walk in and get help.

MR. HUGHES: That was bad luck, especially in weather like this.

MR. BROWN: Yes, it certainly wasn't a pleasant experience. However, Wilkin's Garage have been very good. They've promised to have the car ready for me at eleven tomorrow.

MR. HUGHES: Oh, that's good. Well sir, we'll be serving dinner at seven. The dining-room is over there on the right. Now, if you'll just sign the visitor's book, I'll get the boots to take your case up to your room. Here's the book.

MR. BROWN: Thanks.

MR. HUGHES: Jim!

JIM: Coming, Mr. Hughes.

MR. HUGHES: Take this case up to number twelve, will you.

JIM: Right you are, Mr. Hughes. What a night! The wind's whistling outside enough to fair blow you down. (Goes away muttering).

MR. BROWN: He's got a broad accent, hasn't he?

MR. HUGHES: Old Jim there? Yes, he was born and bred in these parts.

MR. BROWN: I thought he must have been. This is a pretty old place, isn't it?

MR. HUGHES: Yes, it dates from the sixteenth century. It's an old coaching inn. The stagecoaches from Bristol used to stop here. I expect you noticed the big yard on the left of the house, as you came in.

MR. BROWN: Yes, I did.

MR. HUGHES: The coaches used to drive into that yard.

MR. BROWN: And I suppose nowadays you get the motor coaches?

MR. HUGHES: Well, yes, we get a good many of those in the summer —day trippers mostly.

MR. BROWN: I see you've got some old sporting prints on the wall here.

MR. HUGHES: Yes. Of course, this is hunting country.

MR. BROWN: Well, is there a lounge where I can sit down till dinner time?

MR. HUGHES: Yes, over here on the left, sir. There's a nice fire in here.

MR. BROWN: Oh, a log fire! Now this does look comfortable. I'll be glad to sit down by the fire for a bit and have a warm.

MR. HUGHES: Yes, I'll turn on the light and draw the curtains. We haven't done that before, because there's no one else down here yet.

MR. BROWN: Oh, don't bother to do that. The room's very pleasant in the firelight. I see you've got some nice old brass about.

MR. HUGHES: Yes, it looks well in the firelight, doesn't it? We rather pride ourselves on this old brass. Well, there you are sir. You'll find some periodicals on the table over there.

MR. BROWN: Thanks. Well, I'll sit here and toast myself till dinner time.

naleśnik prawie do sufitu. Omal nie (niemal) upadł na ziemię, ale schwyciłem go w sam czas i na właściwą stronę także.

ANNA: Oh, dziadku, proszę nie próbuj robić tego z naszymi naleśnikami, bo mogą upaść na ziemię, a jestem zupełnie (bardzo) głodna dzisiaj.

DZIADEK: Ah, to myśl o moich naleśnikach dodała ci apetytu, Anno!

### PAN BROWN NOCUJE W GOSPODZIE WIEJSKIEJ

P BROWN: Brr, noc jest zimna. A oto tutaj „Korona”. Mam nadzieję, że mogą mnie tu przenocować. Hm, to miły, stary dom. Naclnę dzwonek przy portierni. Dobry wieczór.

P. HUGHES: Dobry wieczór, panu.

P. BROWN: Czy może mi pan dać pokój na dzisiejszą noc?

P. HUGHES: Pojedynczy pokój, proszę pana? Zaraz zobaczmy. Tak, możemy dać panu pokój nr 12 z frontu.

P. BROWN: Oh, dobrze.

P. HUGHES: Na jedną noc?

P. BROWN: Tak, jeśli chodzi o ścisłość, chciałem dziś wieczór powrócić do Londynu, ale zepsuł mi się samochód.

P. HUGHES: Oh. Mam nadzieję, że to nic bardzo złego?

P. BROWN: Coś mi w porządku z zaplonem. Zepsuł się 2 mile poza miastem. Musiałem iść pieszo i szukać pomocy.

P. HUGHES: To pech, specjalnie w taką pogodę, jak ta.

P. BROWN: Tak, to nie było z pewnością miłe doświadczenie (przejście). Niemniej garaż Wilkina był doskonały. Obiecał mi, że wóz będzie dla mnie gotowy jutro o 11-tej.

P. HUGHES: Oh, to dobrze. A zatem proszę pana, podamy obiad o 7-mej. Jadalnia jest tam na prawo. A teraz jeśli pan tylko podpisze książkę meldunkową, wezwę posługacza, by zaniósł pańską walizkę do pokoju. A tu jest książka.

P. BROWN: Dzięk.

P. HUGHES: Jim!

JIM: Idę, p. Hughes.

P. HUGHES: Zanieś tę walizkę na górę do numeru 12, dobrze?

JIM: W porządku, p. Hughes. Co za noc! Wiatr na dworze gwizda (wystarcząco aby) tak, że powaliby człowieka na ziemię. (Ochodzą mruczając).

P. BROWN: On ma przeciągający akcent, nieprawdaż?

P. HUGHES: Stary Jim? Tak, on się urodził i wychował w tych stronach.

P. BROWN: Sądziłem, że tak musiało być. To jest dość stary dom, nieprawdaż?

P. HUGHES: Tak, datuje się z XVI wieku. Jest to dawny zajazd. Dyliżanse pocztowe z Bristolu zwykły się tu zatrzymywały. Sądję, że pan zauważył wielkie podwórze po lewej stronie domu, jak pan wchodził.

P. BROWN: Tak, zauważyłem.

P. HUGHES: Powozy zwykle wjeżdżały na to podwórze (dziedziniec).

P. BROWN: W obecnych czasach sądję, że zatrzymują się tu autobusy.

P. HUGHES: O tak, mieliśmy ich sporo tego lata, a najwięcej jednodniowych turystów.

P. BROWN: Widzę, że pan ma kilka starych sztychów sportowych tu na ścianie.

P. HUGHES: Tak, oczywiście, to jest okolica myśliwska.

P. BROWN: Czy jest tu salon, gdzie mogę usiąść, póki nie będzie obiadu?

P. HUGHES: Tak, tam na lewo, proszę pana. Jest tam miły kominek (ogień).

P. BROWN: Oh, pała się poałal! Ależ to wygląda wygodnie, z przyjemnością usiądę przy ogniu na chwilę i rozgrzeję się.

P. HUGHES: Tak, zapalę światło i zapuszczę portiery. Nie zrobiliśmy tego przedtem, ponieważ nikt inny jeszcze tu nie zszedł.

P. BROWN: Oh, proszę się z tym nie trudzić. Przy świetle ognia pokój jest bardzo miły. Widzę, że macie tu trochę ładnej starej miedzi (naczyli miedzianych).

P. HUGHES: Tak, to wygląda dobrze w świetle ognia, czyż nie? Chlubimy się z (posiadania) tej starej miedzi. Już ma pan wszystko. (Otóż tu pan jest). Tam na stole znajdzie pan kilka czasopism.

P. BROWN: Dzięk. A więc usiądę tutaj i będę się grzał, aż do obiadu.



**Męśatka, Częstochowa, Szanowna**  
Redakcjo. Czytałem często „Głos Anglii” i lubię go, tylko uważam, że na stronie kobiecej powinno być częściej i więcej o życiu codziennym kobiet. To bardzo piękne, że pracują, stoją w ogonkach, wychowują dzieci, przemawiają w parlamencie i jeszcze tam coś. Ale chciałybyśmy wiedzieć, jak to naprawdę wygląda. „Naprawdę” to znaczy nie jakieś jakaś tam posłanka ma odznaczenia, tylko naprawdę.. zdjęcia z jej kuchni i to zrobione bez uprzedzenia. Albo rozmowa z jej mężem, tak prywatnie, szczerze, nad szklanką wleki. Nie jestem pewna, czy zgadzam się z zakończeniem artykułu o wózkach. Czy idziemy w dobrym kierunku? Pewno, że to źle, jak wózek był drabiniasty, a opiekunka nie dbała. Ale czy to koniecznie dużo lepiej, jak dziecka zamiast niani lub matki pilnuje... podwórka? I oczywiście, że to bez sensu żeby jedni mieli masę służby a inni byli w nędzy, ale czy to rzeczywiście tak wspaniale jak albo kobieta pracuje, a w domu jest „byde jak”, albo kobieta nie pracuje, a w domu jest bieda? Czy my czasem wszystkie razem nie zrobiliśmy porządnego głupstwa z tym równouprawnieniem, wymieniając jedno stanowisko życiowe: pani domu, na trzy złe płatne posady: służącej, niańki i panny biurowej jednocześnie? Anglia, która jest ojczyzną sufrażystek musi coś o tym myśleć i coś o tym pisać. Dajcie nam na ten temat wiadomości.

Dyskusja na temat, który Pani porusza, prawie bez przerwy toczy się w prasie angielskiej, na łamach przeważnie listów od czytelników. Poglądy bywają bardzo skrajne. Przeciwnicy pracy zawodowej kobiet wypowiadają się przeważnie mężczyźni. — Powtarza się zapatrywanie, że nie tylko równouprawnienie, lecz przede wszystkim warunki ekonomiczne doprowadziły do dzisiejszej, bezsensownej często sytuacji. Kobiety choć władz cennie strony swego życia, przyznają jednak, że trudno było by im przysposować się teraz nagle do pracy, jaką zajmowały ich buki. Zmienił się stosunek kobiety do mężczyzny, zmieniła się psychologia. Drukowaliśmy na ten temat artykuł w nr. 47, w najbliższym czasie zamierzamy zamieścić następny. Tymczasem ciekawe było by, gdyby inne nasze Czytelniczki zechciały zabrać głos w dyskusji, w formie np. odpowiedzi na pytanie: „czy będąc zamężną wolnaby pracować zawodowo, czy też tylko zajmować się domem, o ile mąż naturalnie zarabiałby dość na utrzymanie nas obojga?”.

M. K. Kraków. Jestem stałą czytelniczką „Głosu Anglii” i nieraz już miałam ochotę napisać do Redakcji, ale zawsze zbyt długo się zastanawiałam. Kiedyś, przed rokiem, kupiłam po raz pierwszy to piśmo, ciekawość tę wzbudził we mnie „Jaszczy” swą niewybredną krytyką. — Potem czytałam już „Głos Anglii” systematycznie, ujął on mnie przede wszystkim swym obiektywizmem i tolerancyjnym podejściem do różnych spraw i to jest moim zdaniem dowodem prawdziwości i nie reklamowane kultury. Nie budzi niesmaku, bo nie ma w nim zajadłości ani jaskrawej propagandy. A teraz proszę abym o łaskawą odpowiedź na parę pytań: 1) czy sympatyczna para książęca naprawdę się tak zmęczy, gdy pojawi się więcej jej zdjęć? 2) czy rozwiązano już szpital polski im. Paderewskiego w Edynburgu? 3) czy następną powieść po „Ministerstwie strachu” można będzie drukować na dwóch stronach kartki, tak aby można ją było wyciąć nie uszkadzając gazety? 4) Czy „Głos Anglii” jest tylko dla Polaków na terenie Polski, czy czytają go też Polacy za granicą?

Przed wszystkim musimy podziękować Pani za zyczliwość a Jasnoscowi za reklamę. Chętnym się, że piszemy nasze tak Pani odpowiada i że przypisuje mu Pani zalety, na których nam samym bardzo zależy. A co do pytań to: 1) zamieścimy jeszcze nieraz zdjęcia Rodziny Królewskiej. 2) szpital w Edynburgu jest już rozbudowany, sprzęt i wyposażenie mają być przewidziane dla Polaków. 3) Powieść, jak Pani widzi, już teraz drukujemy tak, jak Pani sobie tego życzy. 4) „Głos Anglii” jest zasadniczo przeznaczony dla Polski, czytają go jednak także Polacy za granicą, np. w Afryce, w Persji i gdzie indziej.

Przypominamy Czytelnikom, że celem audycji „English by radio” nie jest nadawanie kompletnego „kursu” języka angielskiego, ale przyjsie z pomocą słuchaczom w nauce, którą pobierają w inny sposób, przez regularne ćwiczenie w rozumieniu języka mówionego. Każda audycja jest o ile możliwości zamkniętą całością, tak, by słuchacze mogli korzystać z niej bez względu na kolejność. Słuchacze początkujący powinni przede wszystkim brać udział w lekcjach nadawanych w poniedziałki, wtorki i środy. Najskuteczniejszym sposobem korzystania z lekcji jest słuchanie tej samej audycji co najmniej dwa razy na dzień.

Sekcja BBC „English by radio” zawsze chętnie uwzględni wszelkie uwagi i projekty podawane przez słuchaczy. Na indywidualne zapytania, dotyczące angielskiej gramatyki odpowiadamy co sobotę w audycji „Pocztą słuchaczy”. Na zapytania, nie odnoszące się do spraw językowych, odpowiadamy w audycji „Skrzynka pocztowa”, włączanej do programu niedzielnego „London Calling Europe”. Godzinę audycji i długość jej podajemy na tej stronie.

WILIAM WINTER

# Międzynarodowy Turniej Szachowy

## SZABO — ZWYCIĘZCA

Międzynarodowy turniej szachowy w Hastings — angielskim uzdrowisku nadmorskim — zakończył się miażdżącym zwycięstwem Węgra Szabo. Uzyskał on 7½ punktów — 6 zwycięstw i 3 remisy na 9 możliwych. Drugą, trzecią i czwartą nagrodę podzielono między Sir S. A. Thomasa (W. Brytania), H. Groba (Szwajcaria) i M. H. Muhringa (Holandia), którzy uzyskali każdy po 5½ punktów. Inne miejsca punktowane zajęli Anglicy: W. A. Fairhurst — 5 p., G. Abrahams 4½ p., Golombek 4 p., Alexander 3½ p., Francuz M. Raizmann 3 i Holender Spanjaard 1.

## ANGLICY W TURNIEJU

Rezultat turnieju był poważnym rozczarowaniem dla szachistów brytyjskich, którzy żywili wielkie nadzieje, że zajmą wybitne pozycje na liście zwycięzców. Z wyjątkiem weterana szachów Thomasa, który wykazywał swą normalną formę, inni zawodnicy angielscy grali poniżej swego poziomu. Alexander, chociaż na turnieju w Hilversum miał lepszą lokatę od Szabo, w Hastings wyraźnie nie był w formie — a nawet — ulegał zdenerwowaniu podczas gry. Golombek — mistrz Anglii — zawiódł pokładane w nim nadzieje, mimo poprzednich doskonałych występów podczas innych rozgrywek. Ogólnie biorąc, przebieg gier był na dobrym poziomie, chociaż zawodnicy robili błędy większe, niż to można było oczekiwać od szachistów takiej klasy.

## JAK GRAŁ SZABO

Szabo wypadł wspaniale. Rozpoczął od czterech zwycięstw i wygrał turniej, zanim przystąpiono do ostatniej rundy. Ale nawet wtedy nie obniżył poziomu swej gry. Jego ostatnia partia była jedną z najlepszych. Inne piękne zwycięstwo

Muhring. Jest to szachista o wielkich możliwościach. Przegrał tylko z Abrahamsem w następstwie szeregu wymian, z których wynikły komplikacje prawie nie do przewidywania.

Grob przegrał dwie partie z Szabo i Muhringiem. Jego kombinacyjna metoda okazała się jednak skuteczna w stosunku do innych przeciwników, z którymi wygrał 4 partie. Grob jest specjalistą od staromodnych pierwszych ciągów. Zwyciężył Raizmanna przy pomocy właściwie już przestarzałej obrony Philidora. Zwycięstwo to zawdzięczał raczej szczęściu.

Z innych graczy — Fairhurst nie przegrał ani jednej partii, ale za to zremisował aż 8 razy. Partie Abrahamsa były typowe dla tego gracza — jak zwykle przynosiły same niespodzianki. Z początku przegrał dwie partie i zremisował trzecią. Potem kolejno wygrał 4 partie i przez moment zdawało się, że może poważnie zagrozić liderowi turnieju, z którym miał stoczyć walkę w ostatniej rundzie. Jednakże w 8 rundzie stracił wskutek błędu królową w partii w Golombkiem i to był już koniec. Mimo to stawiał potem zaciekły opór Węgrowi Szabo i mógł być zremisować, gdyby grał mniej optymistycznie.

Styl Golombka jest czysto pozytywny. Podobnie jak Fairhurst dąży Golombek zawsze do jak największego uproszczenia sytuacji. Taka metoda gry może wtedy tylko przynieść sukces, jeżeli szachista zdolny jest do pełnego wykorzystania minimalnej przewagi pozycyjnej. A tego już Golombek nie potrafił.

## TURNIEJ REZERWOWYCH

Turniej zawodników rezerwowych pierwszej sekcji był o wiele bardziej emocjonujący, niż turniej reprezentantów. Poziom gry, moim

## UTALENTOWANY STUDENT

Młody student Truscott w ogólnej punktacji znalazł się na liście tuż za zwycięzcami. Grał co prawda trochę nierówno, ale rozegrał wspaniałe dwie partie. Jedną z Newmanem, a drugą z Holendrem Van Doesburghiem. W tej ostatniej partii pokazał on nową metodę ataku przeciw obronie francuskiej. Metoda ta wydaje się mieć wielkie możliwości. Truscott był aż za dobry w stosunku do Doesburgha; zapędził króla przeciwnika aż na własne pole w 24 ciągach.

## MŁODZIEŻ TRIUMFUJE

Inne turnieje w Anglii zakończyły się triumfem młodych. W sekcji II zwyciężył w pierwszorzędnym stylu W. Veitch, który po raz pierwszy wziął udział w turnieju brytyjskim. Swoją rolę w rozgrywkach zawdzięczał on tylko nieprzybyciu na turniej jednego ze stałych zawodników. Veitch grał doskonale i zwyciężył w swej ostatniej partii doświadczonego szachistę reprezentacji Ritsón-Morry'ego, bijąc go w 13 ciągach a poświęcając przy tym dwie figury. W sekcji B — 19-letni student politechniki J. Fuller — angielski mistrz juniorów na rok 1946, okazał się łatwym zwycięzcą, wygrywając 8 partij na 9.

Inny młody gracz — D. M. Horne odniósł sukces w sekcji C.

## Stanisław Faecher, polski sprawozdawca BBC



**Z**ESPÓŁ sprawozdawców sportowych BBC powiększył się o świetnego znawcę narciarstwa. Jest nim Stanisław Faecher, który podczas odbywających się obecnie Igrzysk Olimpijskich w St. Moritz informuje po polsku słuchaczy BBC o przebiegu zawodów. Trzeba pamiętać, że Faecher był wielokrotnie sędzią różnych międzynarodowych konkurencji narciarskich i jednym z pionierów tego pięknego sportu w Polsce. On to właśnie zorganizował pamiętne zawody „FIS-u” w Zakopanem w latach 1929 i 39, oraz był reprezentantem Polski w tej federacji.

Faecher kapitałował polskiej reprezentacji narciarskiej przez 13 lat i był członkiem Polskiego Towarzystwa Narciarskiego przez lat 20. Redagował też rocznik PTN-u oraz inne wydawnictwa tej organizacji — takie jak np. „Zima”.

Był również redaktorem „Przeglądu Sportowego” pierwszego w Polsce tygodnika, poświęconego całkowicie sportom. Słuchacze przedwojennego Polskiego Radia znają dobrze jego głos z licznych transmisji sportowych.

# Olimpijczycy wobec trudności żywnościowych

W 1948 r. W. Brytania podjęła się urządzenia jednej z największych światowych imprez sportowych — igrzysk olimpijskich. Lecz równocześnie z gigantycznym zadaniem zorganizowania tej imprezy wyłania się kwestia trudności spowodowanych poważnymi ograniczeniami żywnościowymi.

Głównym problemem nie jest to, jak żywić tysiące gości, którzy przybędą do W. Brytanii na olimpiadę — chociaż będzie to też pewnym kłopotem — lecz w jaki sposób zapewnić należyte żywienie brytyjskim lekkoatletom, którzy muszą mieć obfite i dobre odżywienie w czasie treningu, jeśli mają osiągnąć najlepszą formę z chwilą rozpoczęcia igrzysk.

Minister Wyżywienia, p. Strachey, powiedział: „Lekkoatleci nie mogą oczekiwać żadnych specjalnych względów. Nie otrzymają oni żadnych dodatkowych przydziałów”.

Władze olimpijskie nie sprzeciwiają się temu. Rozumieją dobrze, że przyznanie sportowcom większych i lepszych przydziałów byłoby krzywdzące dla kobiet i dzieci, oraz pracowników przemysłowych, którzy już od tak dawna znoszą ograniczenia.

Tak więc problem wyżywienia przysparza wiele kłopotu panu Jackowi Crumpowi, który jest sekretarzem zarządu Związku Brytyjskich Lekkoatletów Amatorów i kierownikiem zespołu olimpijskiego. Na niego właśnie spada główna odpowiedzialność wprowadzenia brytyjskich lekkoatletów na arenę olimpijską w najlepszej formie, jaką tylko człowiek może osiągnąć. Pan Crump poświęcił tej sprawie wiele wysiłku i już obecnie można przewidzieć, że niektóre trudności zdoła przynajmniej częściowo przezwyciężyć.

Kiedy spotkałem go ostatnio mówił mi o dobrze zapowiadających się wynikach pewnego eksperymentu, jaki przeprowadza się obecnie z grupą 6 brytyjskich sportowców, którzy prawdopodobnie wezmą udział w olimpiadzie. (Ostateczny skład reprezentacji nie będzie ustalony wcześniej, jak przed upływem 3 lub 4 miesięcy). Tych sześciu lekkoatletów, których nazwiska nie zostały dotąd wyjawione, otrzymuje specjalny preparat odżywczy, zawierający substancje białkowe, wyprodukowany w jednej z fabryk w północnej Anglii, specjalnie w tym celu, aby sprawdzić wpływ, jaki ten rodzaj pożywienia wywiera na siłę i wytrzymałość fizyczną.

Preparat ten jest w formie proszku, zawartego w puszkach. Zawiera on między innymi, pewien procent ślodu. Sportowcy dostają tylko tego proszku trzy razy dziennie wraz ze zwykłymi posiłkami.

„Okres doświadczalny nie jest

jeszcze skończony — oświadczył p. Crump — lecz nasi sportowcy twierdzą, że odżywka ta daje dobre rezultaty. Jeśli wszystko pójdzie dobrze do końca okresu próbnego, spodziewam się, że wszyscy kandydaci olimpijscy będą mogli ją otrzymać, o ile zdołamy zebrać odpowiednie fundusze na jej zakup”.

Rozmawiałem z dwoma sportowcami, którzy uczestniczą w tej próbie i obaj oświadczyli, że czują się dużo lepiej od czasu zażywania tego preparatu.

Pan Crump wspomniał, że lekkoatleci brytyjscy otrzymują wiele paczek żywnościowych w formie podarunków z różnych stron świata.

„Wiele osób wyobraża sobie, że paczki te rozwiązują nasze trudności — powiedział on — lecz jest to nonsens. Bez wątpienia, dodatkowa żywność będzie wielką pomocą, lecz ze swej strony mamy jeszcze mnóstwo do zrobienia, jeśli nasza impreza ma stanąć na odpowiednim poziomie, co niewątpliwie powinno być naszym celem. Jesteśmy zresztą bardzo wdzięczni za te paczki i pragnęlbym wyrazić nasze podziękowanie wszystkim, którzy je wysłali”.

Brytyjskie Ministerstwo Wyżywienia zgodziło się udzielić specjalnych licencji organizacjom sportowym, które pragną podejmować zagranicznych współzawodników.

Należy się spodziewać, że wielu zamorskich gości, nie licząc sportowców, przywiezie ze sobą pewne zapasy żywnościowe.

Na koniec jeszcze jedna uwaga pana Crumpa: „Teraz jest rzeczą brytyjskich lekkoatletów nie tracić czasu w okresie treningu, aby pokazać, że szlachetne przeznaczenie tych paczek żywnościowych nie poszło na marne”.

Leonard D. Dawson

## TABELA LIGI

Wyniki do 31 stycznia włącznie

Klub	gier	pkt	stos. br.
1. Arsenal	27	42	49:17
2. Burnley	27	37	40:25
3. Preston	27	33	44:32
4. Derby County	26	32	52:34
5. Manchester United	27	31	56:36
6. Blackpool	27	31	37:26
7. Wolverhampton Wanderers	26	30	56:42
8. Manchester City	27	28	38:30
9. Middlesbrough	27	27	55:42
10. Portsmouth	27	27	45:36
11. Aston Villa	26	27	40:37
12. Sheffield United	28	27	47:50
13. Charlton Athletic	27	26	47:50
14. Everton	26	25	31:39
15. Huddersfield Town	26	24	38:38
16. Liverpool	28	24	38:49
17. Sunderland	28	23	39:47
18. Stoke City	27	23	26:39
19. Chelsea	27	22	35:50
20. Blackburn Rovers	26	19	36:52
21. Bolton Wanderers	28	19	30:47
22. Grimsby Town	27	15	30:74



Szabo (na prawo) w rozgrywce z Abrahamsem

odniósł w 4-tej rundzie nad Grobem, który dążył do remisu, grając nudny wariant wymiany obrony francuskiej. Szabo jednak dzięki pomysłowej grze wkrótce zapewnił sobie inicjatywę i wygrał ładną kombinacją. W grze z Raizmannem zastosował też ciekawą kombinację.

## WETERAN SZACHOWY W AKCJI

Sir G. A. Thomas zaskoczony przez Szabo, zrobił fałszywy ciąg już na początku gry, rzecz niezwykła u tak świetnego teoretyka. Lecz wszystkie inne swoje partie grał z wielką dokładnością. Przeciw Raizmannowi zastosował Thomas świetną taktykę napastniczą. Przeciwnika jego zgubiła zmiana kolejności poruszeń w „obronie Murphyego” w partii hiszpańskiej.

## JAK WYPADLI INNI

Dobre wrażenie swym pierwszym wystąpieniem na turnieju zrobił

zdaniem, był tu prawie, jeżeli nie zupełnie tak samo wysoki. I znowu zdobywcą pierwszej nagrody okazał się Węgier, tym razem Kovacs, który uzyskał 6½ p., wynik jednak tego turnieju był wątpliwy do ostatniej chwili. Po 8-mej rundzie prowadził R. K. Newman 6 punktami. Kovacs miał 5½ p., a weteran szachowy E. H. Sergeant 5 p. Sergeant spotkał się następnie w Newmanem i uzyskał zwycięstwo. Tymczasem Kovacs pobił Listę, który przekroczył oznaczony regulaminem czas, mając pewną pozycję. Drugi raz już podczas tego turnieju List przegrał w ten sposób. Jest prawie niewiarygodne, że tak doświadczony szachista, który brał udział w około 20 turniejach międzynarodowych, nie potrafił trzymać się podczas gry przepisowego czasu.

Kovacs grał cały czas b. dobrze. Przegrał tylko do Newmana. Styl jego jednak wydaje się nieco zanadto wypracowany.

## Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na fali 1796; 48,54; 41,61 m.

**Niedziela 8.2.48:** Jazz Brytyjski (VII).

**Poniedziałek 9.2.48:** Brytyjska muzyka współczesna (VI) wykonają Elisabeth Maconchy i Gerald Finzi.

**Wtorek 10.2.48:** Recital fortepianowy Niny Milkina

**Środa 11.2.48:** Muzyka kameralna, Trio smyczkowe E.J. Moerana w wykonaniu Jean Pougnet, Frederick Riddle i Anthony Pini.

**Czwartek 12.2.48:** Harry van Oss odśpiewa pieśni ludowe różnych krajów — przy własnym akompaniamencie na lutni. Muzyka z XVI w. na instrument klawiszowy tzw. „virginal”, w wykonaniu Margaret Hodson.

**Piątek 13.2.48:** O muzyce w Północnej Anglii (II) mówi Frank Wade.

**Sobota 14.2.48:** Beethoven: Denis Matthews odegra sonatę D-mol op. 31 nr 2 oraz wariacje op. 34.